KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. III. CZERWIEC 1916.

Do Was piszemy...

Do Was, walczących od Soczy po Rygę, stojących na warcie na polach Besarabii, lub brnących po błotach Pińskich, piszemy, pragnąc Was zapewnić, że myślą towarzyszymy Wam wszędzie, że z Wami w tej wojennej udręce współcierpimy, że Was Najwyższemu Wodzowi ustawicznie polecamy.

Widząc Was na okopach, wzywamy Aniołów Stróżów Waszych, aby Was osłaniali i chronili przed ogniem i strzałami. Drżących od zimna w ziemiankach pragnęlibyśmy ogrzać, w czasie znojnych pochodów spragnionych napoić, a pod górę dźwigać Wasze obciążenia za Wami. Jakże chętnie obmylibyśmy oblepionych od stóp do głowy błotem, a wyczerpanym długą bezsennością zapewnili cichy spoczynek.

Tak jak Wy do swych rodzin po dwuletniej rozłące i obozowej mordędze wzdychacie i tęsknicie, tak i my z upragnieniem Waszego szczęśliwego powrotu wyczekując, ustawicznie błagamy Boga, aby tę chwilę zbawczego pokoju przyspieszył jak najprędzej, wybiegając myślą na Wasze spotkanie i radosne powitanie.

Do Was piszemy, niezluzowani wodzowie, stojący na czele młodszej żołnierskiej Braci, którą Wam Opatrzność w opiekę oddała, do Was, którzy jej przodujecie męstwem, przyświecacie żywą wiarą, którzy żołnierza krzepicie ufnością, rozgrzewacie miłością Boga i Ojczyzny.

Bądźcie przekonani, że gdy na polu obowiązku i chwały zraszacie serdeczną krwią własną ziemię naszą ojczystą, klękamy ze czcią obok Was z błagalną prośbą: „Przez ofiarne poświęcenie się narodu całego dla każdej wielkiej a czystej sprawy hasłu sprawiedliwości i prawdy daj zwyciężyć Panie!"

A gdy w duchu siadamy przy Waszych łożach boleści w szpitalu i ocieramy pot z czół Waszych, staramy się odgadnąć Wasze pragnienia z drgnień, spieczonych gorączką warg Waszych i za Was szepcemy: „Przez trudy i bohaterskie wysiłki Legionów Polskich ku świtom wolności prowadź nas Panie!"

Gdy zaś z rozkazu Pana nad Pany na wyraźną komendę „spocznij", ubędzie ktoś z Was ze szeregu, a dusza jego wywołana przed Tron Najwyższego Sędziego stanie, błagamy Go, aby nie wchodził w sąd ze sługą swoim, bo za swe przewinienia i błędy, wielką pokutę odbył, bo wszystko, bo życie samo oddał, i liczne ofiarujemy modły i westchnienia głębokie, aby Bóg Ojców naszych przyspieszył tę chwilę, w której poprowadzą go Aniołowie w towarzystwie Męczenników do miasta świętego Jeruzalem na wieczne odpoczywanie dla niego, a dla nas — aby powiększał bogactwa wspólnego skarbu przez świętych obcowanie, zatrzymując niewidzialną służbę rycerzy tronu Królowej Polski, Maryi.

Pamiętamy i o Was rozproszonych zdala od ziemi ojczystej i tułających się na wygnaniu i w ciężkiej niewoli, a choć żal nam, że tych słów obecnie nie odczytacie, niechże one będą śladami słabymi miłości i tęsknoty naszej ku Wam, które odnajdziecie, gdy Bóg Kordeckich i Marków i Jasnogórska Pani Ta, co w Ostrej świeci Bramie, powróci Was na Ojczyzny łono.

Do Was piszemy, co pracujecie na roli lub w szkole, w biurach czy przemyśle. Modlitwa nasza towarzyszy wciąż zarówno mieczom jak i pługom Waszym, bo jeden i drugi konieczny dziś, abyśmy nie rzucili ziemi skąd nasz ród, aby nie brakło na niej Polaków, którzyby swą ojczystą mową chwalili Boga w duchu i prawdzie.

Bierzemy więc udział w Waszych radościach, które Wam daje świadectwo własnego sumienia, ilekroć znosicie wszelki pot i trud dla tej ziemi mogił i krzyżów, czyto zasiewając polskie łany, czy łamiąc chleb sierotom, czy karmiąc nauką młodzież, czy zwalczając mór i zarazę. Cieszymy się razem z Wami, patrząc na oświecone oblicza Wasze pochodnią ewangelicznej wiary i kagańcem oświaty, które niesiecie tam, gdzie ciemno, przybliżając duszom nieba, pomnażając ciałom chleba.

Radując się wreszcie na wieść o Waszych odznaczeniach, prosimy Boga, aby je w swoje wieczne księgi wciągnął; patrząc z weselem na krzyże, zdobiące piersi Wasze, winszujemy i życzymy Wam, aby równocześnie krzyż żołnierzy Chrystusowych, zdobiący od Bierzmowania czoła nasze, jaśniał nieskazitelnym blaskiem, upodabniał i jednoczył nas z Tym, który przez krzyż zbawił i odkupił świat, a znak hańby na godło chwały zamienił.

Takiem okiem na krzyż patrzmy i w tym duchu czytajmy te słowa, które na krzyżu wzniesionym przez Legionistów w Karpatach wyryto:

Młodzieży Polska, patrz na ten krzyż,
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały,
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały.



KOMENDA IV. P. P. LEGIONÓW POLSKICH.

O zapomogę dla najmłodszych Legionistów.

Jednym z najcięższych w skutkach zawodem, a zarazem najogólniejszą w obecnej wojnie pomyłką i niespodzianką był czas jej trwania. Za kilka miesięcy wszystko się skończy, mówili najpoważniejsi ludzie. Poszedł młody Legionista w bój, opuścił szkołę, wyrzekając się na razie wszelkiej innej nadziei i pragnień, prócz przyspieszenia poprawy losu Ojczyzny. Rozmyślał jednak w chwili zadumy, że jeśli Opatrzność przy życiu go zachowa, to za kilka miesięcy zabierze się do książki, powróci do przerwanej szkoły. Lecz oto dwa lata mijają, jego koledzy już po maturze, a on choć dojrzał w cierpieniach wojennej tułaczki, rozmyśla teraz z trwogą o przyszłości.

Uczyłbym się, pisze niejeden i tu w ziemiance, ale i podręczników mi brak. Majątek moich rodziców zrujnowany, donosi inny, co ja będę robił po wojnie?

Tę ofiarną beztroskę młodego bohatera, ucznia gimnazyalnego należy wynagrodzić, przyszłość niezamożnemu legioniście zabezpieczyć, wziąć go w opiekę nie tylko mając na względzie jego osobiste dobro, ale i całej Ojczyzny, bo ludzi wykształconych brak nam coraz więcej.

W tym celu Związek Chyrowiaków na posiedzeniu Prezydyum dn. 5. marca uchwalił zbierać fundusz stypendyalny dla Legionistów, by im ułatwić ukończenie szkoły średniej. Komenda Legionów w odpowiednim czasie przedstawi kandydatów, a Prezydyum zapomogę zależnie od zebranej sumy rozdzieli.

Prezydyum Związku Chyrowiaków zwraca się do swych członków z gorącą prośbą, aby na ten cel choćby najskromniejsze datki do Redakcyi Kwartalnika nadsyłali, oraz w swojem otoczeniu na tenże cel zbierali.

Chyrów, w marcu 1916 r.

Za Związek Chyrowiaków:

X. Teofil Bzowski, Dr. Józef Ausobsky, Dr. Stanisław Salkowski, Romuald Niedźwiedzki, X. Jan Mayer, Jan hr. Tarnowski, Wilhelm Richtman, X. Leon Bolisławski, Leon Stankiewicz.



W sali antenatów.

Ut sint unum.

Zdrożony z południowych krain powrócił młodzieniec wielkiego rodu do majętności swoich i rodzinnego zamku ojczystych stron, a spocząwszy, szedł do komnat zachodnich, by ujrzeć ulubioną zorzę, co się miała zapalić nad zamkiem i włością.

A gdy przyszedł i pogrążył się w miękkości jedwabiów, czerpiąc majowe wonie ogrodu chciwą piersią, iż się zorza jeszcze nie zapaliła, powiódł zmęczoną źrenicą po sali przodków, ogromnej, która go jak matka witała, jedynego spadkobiercę tradycyi, imienia dziedzica.

A z obu jej ścian, w dwa rzędy słusznie rozdzieleni, witali go przodkowie, zwracając nań oczy i lica i pozdrawiać zdawali się z zaświata.

I on spojrzał ku nim przelotnie, lecz ich nie witał, ani pozdrawiał wzajem, wraz opuścił znużone oczy na wschodnie dywany podłogi i czekając ukazania się zorzy — zasnął.

A zasnąwszy nie wiedział o tem.

I.

I zdało mu się, że wreszcie rozbłysła, jak cudny kwiat, zorza i bogatą falą światła obchodziła, przeważając się za nieboskłony, komnatę i jej ściany. A obrazy przodków, rozwieszone w heraldycznym porządku na ścianach, za dotknięciem promienia zorzy ożywiały się, przystrajały w jej aureolę, jaśniejąc jakby niebem samem. I te martwe płótna poczęły się patrzeć kolejno jak żywe na młodzieńca, nakazując mu patrzeć na siebie. A gdy nie mógł, ani umiał się oprzeć i wejrzał ku nim, wówczas oczyma — tym bystrym językiem myśli — poczęły przemawiać doń z powagą umarłych.

(A tak on, śniąc przypominał zasłyszane dzieckiem ich dzieje.)

I oblała zórz aureola wizerunek sędziwego starca — pierwszy z rzędu.

Założyciel rodu z czasów książęcia Mieszka, z nim wespół pokłonił się przed krzyżem, uchylając z ponad czoła krain miecz wytężony margrafów. Po wiekach dzierży święte znamię w prawicy, jak żywy; oko w niebiosach, wargi zdają się szeptać błogosławieństwem swej ziemi, a na lewej ręce spoczęła przy sercu starca księga złocista Ewangelii. Na niej zaś położony napis, zapowiedź tego, co ona i krzyż przynieść mają ludowi całej krainy, co dać mu chcą: „Ut sint unum.“

I zdawało się młodzieńcowi, że to posłannictwo spełnią w biegu wieków.

I posuwając się, oblała zórz purpura wizerunek wtóry z rzędu. a młodzieńcowi, gdy patrzył za nią, zdało się, że w tej chwili przeminęło lat sto. I ujrzał męża w zbroi, wspartego na mieczu....

...Mąż zbrojny, na miecza krzyżu wsparty, z dziwnem skruszeniem w obliczu. Czyżby żałował tych bojów, któremi, rozszerzając granice, na Ruś i Kijów z Bolkiem Szczodrym chadzał? — Nie. Inna to żałość.

Oto bowiem — po stu latach nowej wiary — po przelaniu krwi jej sług, zburzeniu świątyń — witał z królem u bram Wawelu wysłańca Grzegorzowego, legata Romy, który przybył ze świętemi powrozy, by laski pasterzów nowej owczarni związać w jedno. W jedno między sobą i w jedno z Piotrem. *Aby tak stali się mocą i spójnią rozczłonkowywanego ludu i ziemicy.*

On z królem witał legata i wsparł w dokonaniu dzieła złączenia w jedno pasterzy — biskupów — lecz w rychle zmazali obaj dłonie krwią świętą jednego z nich. — Boleje więc... Wstyd i skrucha wydarły blask jego źrenicy.

I oblała zorza wizerunek trzeci — a młodzieńcowi się zdawało, że przeminęło nowych lat sto.

I ujrzał obleczoną blaskami w smagłości szat i oblicza postać męża, który duchownym był. Zwój pergaminów miał w dłoni, a myśl wielką na czole pisaną, myśl Łęczycy.

Oto bowiem, zjechawszy się, postanowiono tam, aby nie tylko najwyżsi pasterze, złączeni duchem w jedność działania, byli mocą ludu i ziem, ćwiartowanych od książąt więcej coraz, lecz, by z nimi wraz wszyscy kapłani stanęli w narodzie u steru — duchem i sercem jedno. *Dla większej mocy i spójni rozbitych ziem i ludu.*

A na czwartym wizerunku, który oblała zorza, mnich jaśniał białą szatą nowego zakonu, co przybył słowem posilić ducha pasterzy i kapłanów wiary. I zapisywał, iż:

„Od dni Łęczycy i Kazimierza Prawego minąwszy lat sto, nad łany rozdartej ziemicy Piasta rozległ się z Gniezdna głos. Najpierwszy z pasterzów wzywał książąt, aby wzorem kościoła i oni stali się jedno. Aby jak ciało swiętego męczennika Skałki mocą Bożą — tak poćwiartowane ciało narodu zrosło się ponownie mocą korony jednej i berła.

A rzekłszy, podjął pierwszy z pasterzów dyadema i złożył je na skroń Przemysława.

I znacząc nowych lat sto, odpoczęła zórz aureola na wizerunku piątym męża, który lewicę wsparł na statutach Wiślickich, a prawicą wyciągniętą herb podawał synom Palemona. A poważny był, pełen mocy i tryumfujący.

Dano mu bowiem oglądać dni, w których na Wiślicy grodzie i Wielki Król — jeden i możni narodu i pasterze wiary — zjechali się, aby pisać drogi sprawiedliwe i mądre. *Aby wszyscy już mogli stać się jedno i zagrzmieć potęgą przed sąsiady.* (A właśnie szły czasy, na które potrzeba było dwu mieczów i prawic obronnych dwu.)

A na schyłku dni swoich, za liliowego berła słodkiej Królowej, danem mu było, wsparłszy się na statutach, ofiarować prawicę i herb swój synom ziemi Palemona.

I płynęła zorza ku wizerunkowi nowemu i mijało nowych sto lat w myśli młodzieńca.

Rycerz był, którego ozłociła zorza, w stal zakuty i w delii bogatej. Lecz, nie pomnąc na koncerz, na dłoni się wsparł i brwi ściągnąwszy zadumą dal rozmierza. A wargi jego drżą, jakby się skarżył, wróciwszy ocalon od Warny:

„Poczynają się wyłamywać herby od jedności berła... W szerokich, a luźnych granicach przyszłość się gotuje — szerokiego nieładu...

I smutny zda się jest, że nie pomyślano, by nadal iść, jak dotąd, za tchnieniem wiary i krzyża: „Ut sint unum."

II.

Drżąc lekko, jakby z obawy, co przyniosą nowe wieki ludowi i ziemicy, przechylała zorza promienie na ścianę wtórą sali przodków. Lecz snać, szukając słowika parku, co począł śpiewać tęskną dumkę strumieniowi, jęła się zaplątywać śród prawiecznych drzew ogrodu i nie świeciła tak jasno. A może osądziła, iż nie trzeba świecić tam, gdzie promienieją skromne niewiast lica pośród mężów... A może się lękała ujrzeć smutku zbyt wiele...

I upuściła nieśmiały swój promień na oblicze pierwszej matrony.

Już był nucił słowik Czarnolasu w dni, w których płacze na wizerunku ta niewiasta. Księgę jego trenów ma przed sobą — zamkniona, ani otworzyć jej pragnie. Snać gorycz jej łez serdeczniejsza i głębsza, niż w czarnoleskim są zaklęte śpiewie. Łzawy wzrok niewiasty patrzy krzyża, ręka jej ku niemu ściągniona. Wielka jest boleść nie mówiących warg.

Na obraz syna, zawieszony tuż obok, spojrzeć nie może, nie chce... Choć on jej miłowany od dziecka. Podała mu szatę świętą sług ołtarza. A on, gdy przywiał orkan zachodu, hucząc: „Reformatio", — tę szatę zdarł i pokalał zaparciem się wiary.

Łka więc przed krzyżem i jakby pyta smutniejszego jeszcze od siebie Pana, co będzie z narodem, gdzie nadwerężona jedność berła... gdzie nadto jedność ducha i wiary kruszą kapłani... a sami pasterze owczarni się chwieją — pragną nie być jedno...

Teraz jaśniej świeć zorzo — idzie nowych lat sto, i radośniejsze oglądać możesz oblicza. Niewiasta, inna już, pocałunek składa na czole syna, tętniącem przy piersi jej. Nad skronią jego — Imię Chrystusowe. W okół obojga, zda się cuda niebios.

Oto bowiem za ich dni na orkan Wirtembergi przyszła i uderzyła gromami nawalność ducha od skały Piotrowej. Przyszedł wichr i ogień, jakoby Świąt Zielonych, nieoczekiwany a potężny i zwiał, zgromadził znowu w jedno poczynające się rozpraszać owce i pasterzy ich. Ocalił jedność ducha wiary.

Lecz wówczas, widząc to, rzekli dwaj mocarze pólnocy: „Oto wiara i rozłam wiary zmagają się w tym narodzie... a swawola butnych rozdziera jedność i moc jego berła. Uderzmy nań, jako potop! Uderzmy i zgładźmy, póki czas, póki słabym jest on naród!“ I uczynili tak.

Ale z Jasnych wzgórz slodkie ramiona Królowej cisnęły piorun w najezdniki... A po upływie klęsk rozdarcia poprzysiągł Król ołtarzom Królowej nieba, że rozdarcie niewiary wyjmie z piersi narodu, i rozdarcie swawoli z jego ciała. *Aby w miłości i sprawiedliwości krzyża znów wszyscy stanęli jedno* — i potęgą się stali.

Z tego zapewne weseli się niewiasta i syn jej, zapatrzeni w niebo. I nie widzą, iż zapomniał naród ślubowań Króla... ani jechał do Wiślicy raz wtóry.

Natomiast rzekli, którzy ocaleli, a szło nowych jesieni sto: „Już oto niebo nas obrania — nic się nam złego nie przydarzy. Napiszmy tylko sobie na czołach „wiara“, i krzyże drewniane zostawmy u granic — a jedzmy, pijmy w spokoju. Ustrzeżeni będziemy niechybnie!“

Rzekli i uczynili tak, ale nie wszyscy.

Oto ten, którego skroń sędziwą obejmuje teraz zorza, stawiać zamierza u granic krzyż żywy. Dwa bierwiona weźmie z samego narodu. Bierwiono małe, tych najmniejszych swej ziemi, — i bierwiono wielkie możnych. I miłością wielkiego podźwignie bierwiono małe, i sprawiedliwym pomiarem złoży je w jeden krzyż, złączy je, spoi nierozerwalnie w znak ogromny światu i niebu. i ten postawi u granic. Zaduma trzeciego maja na jego obliczu, a pióro orłowe w dłoni...

Aliści. zanim żywy krzyż mógł stanąć u granic, obroną pewną, niezłomną, świecąc przyszłości napisem: „vivat król kochany, vivat sejm, vivat naród, vivant wszystkie stany!“ — zawyły paszcze huraganów, przynosząc groźnych, nowych zim sto... I obaliły w proch drewniane krzyże, strzaskały berło nadłamane w sobie, a lud i ziemię zgromiły na strzępy.

Tylko pasterze owczarni pozostali duchem i wiarą, jedno — na dni utrapień, jak Sybiru lody, i na godziny ucisku, krzepiąc a ucząc dewizą krzyża: „Ut sint unum — omnes!“

Coraz bardziej w zaświaty przechyla się zorza, slowik coraz głośniej łkać się zdaje za odchodzącą. Ostatnia snać pełność jej blasków ozdobiła wizerunek męża, niewiasty i pacholęcia o żywem oku, złotych kędziorach. Na piersiach męża i niewiasty wije się wstęga i medal, srebrnym napisem świeci: „Sodalis Mariae!“ Pacholę spogląda, snać igraćby rade z medalem, a niewiasta poucza je...

Młodzian drgnął. Zdawało mu się, że słyszy pelen słodyczy glos matki swojej do niego mówiący, jak ongi, gdy mu wskazywała wizerunki przodków i losy wiary w narodzie tłumaczyła.

Ona to była bowiem, matka jego, zgasła wraz z mężem przedwcześnie, pozostawiając go, ostatniego i jedynego synaczka-pacholę. I mówiła:

„Oto, synu mój, nowe sto lat wiary upływa i upływa rychło, jako tysiąc lat. Zaświecą wówczas może ostatnie zorze twego życia, gdy się to stanie. Wspomnij na tych, co byli przed tobą i patrz. Tysiąc lat stoi w oczach narodu krzyż, wszczepiony w glebę łanów, na czołach ludu, a jego zatknąć w duszach i myślach potrzeba... Tysiąc lat piastują dłonie narodu księgę ewangelii... ale czas już wielki wypisać jej prawdę i prawo na złotej karcie sumień i serc wszystkich...“

Tak mówiła matka. A ojciec pouczał go o żywym krzyżu i dwu bierwionach narodu...

Drży, nie zagasla jeszcze zorza, oświeca puste miejsce ściany, czekające na obraz młodzieńca. Oto go niosą. Lekko uchyliła się kotara, z za której wszedł sługa młodziana, z nim razem podróżujący w dalekich krajach i wizerunek gotowy utwierdza w zorzach.

Młodzian poznaje siebie na obrazie. To on. Spoczywa na miękkiem wezgłowiu, jakby we śnie, o stopy jego wspiera się laska do podróży, a obok przy niej... taistra próżna... leży...

„Nie zawieszaj!“ — wykrzyknął przerażony.

A w tejże chwili zgasła zorza i obraz wysunął się z rąk slugi, spadając. — Trzask upadającego obrazu, zamówionego w Monte Carlo, który rzeczywiście wniósł służący, by pokazać panu, a na okrzyk młodzieńca z rąk wypuścił — zbudził młodziana.

Zbudzony spojrzał dokoła. Półmrok był w komnacie, zagasły bowiem już zorze maja. W półmroku stał służący zmieszany i przepraszał i pytał, czy przynieść światła, aby pan mógł ocenić wykonanie obrazu.

Ale mu rozkazano zabrać wizerunek i wynijść.

A zostawszy sam, po odejściu sługi, wejrzał raz jeszcze młodzian na wizerunki najznakomitszych rodu i dłużej spoczął na obliczu rodziców swoich oczyma łzawemi, i swojem — pacholęcia obliczu.

I szedł ku oknu wypłakać ze śpiewem ptaszęcia łzy swoje.

Wśród drzew parku śpiewał słowik falom strumienia, które z pieśnią ulatywały po przez wioski dolinę ku wzgórzu, na którem widniał krzyż w świetle dnia ostatniem.

Tam więc łzawe oko i serce młodziana pobiegło, spocząć pod krzyżem swej matki i wiary.

A tymczasem rozpalały się gwiazdy i jutrzenka, gwiazd królewna, i złocił miesiąc dwa szare bierwiona krzyża na majowem wzgórzu.

W 950. rocznicę wiary.

Stanisław z Korony.

Aby nie zginęło...

Z listu pasterskiego X. Biskupa Pelczara.

Wojna obecna zadała narodom ciężkie rany, ale przyniosła im także niemałe dobra, bo ona niby wymowny misyonarz nawołuje je do pokuty i do życia chrześcijańskiego. — Za łaską Bożą obudził się w niejednej duszy duch wiary, iż spieszy z ufnością pod Krzyż Zbawiciela; zmniejszył się też rozwielmożniony wpierw zbytek, skryło się na chwilę ohydne pijaństwo, przycichły nawet na zebraniach socyalistów bezbożne hasła.

Co więcej w samej Francyi, opanowanej przez masonów i socyalistów, wrogowie ci przerywają zaciekłą walkę z Kościołem i wobec grożącego pogromu wyciągają błagalne ręce do katolików, których niedawno uciskali. Tam też nieraz się zdarza, że żołnierze w rowach strzeleckich spowiadają się przed towarzyszami swoimi, kapłanami, bo 25 tysięcy księży i 3 biskupów francuskich wzięto tam do wojska. — A czyż nie jest to znakiem miłosierdzia Bożego, że sekta masońska i partya socyalistyczna rozpadły się na dwa obozy, — jak niemniej, że prawosławna Rosya doznała wielkiego upokorzenia, podczas gdy głos Ojca św. nawet przez innowierców, z uszanowaniem bywa przyjmowany.

Naród nasz więcej niż inne ludy w tej wojnie ucierpiał, ale i dla niego Opatrzność Boża okazała się miłościwą. Bo czyż nie jest to pociechą wielką, że dziś nietylko niewiasty, ale i mężczyźni garną się skwapliwiej do kościołów i do ŚŚ. Sakramentów, że żołnierze nasi idąc w pole, spowiadają się z wielką skruchą, — a w obozach odmawiają pobożnie Różaniec, że w społeczeństwie polskiem, tak pierwej rozbitem, wzmogła się dążność do zgody, że wreszcie spotęgowała się ofiarność dla nieszczęśliwych i gorąca chęć do odbudowania gmachu ojczystego. Czyż to nie jest pociechą wielką, że Ojciec św. Benedykt XV. po kilkakroć, a zawsze z wielką miłością odezwał się do Polski i za Polską i nietylko

przesłał jej pomoc pieniężną, acz sam jest bardzo biedny, — ale wezwał przez Biskupów polskich cały świat katolicki do ofiar i modłów na rzecz naszego narodu, że istotnie d. 21. listopada r. z. na tę intencyę w tylu kościołach odbyły się błagalne nabożeństwa, że wszystkie narody, a zwłaszcza katolickie wyrażają Polsce swe współczucie i pragną jej wybawienia.

Czyż to nie jest pociechą wielką, że w miesiącu, poświęconym N. Pannie Maryi, Bóg wojskom naszej Monarchii i jej sprzymieńcowi tak świetne dał zwycięstwo, — że obok tych wojsk walczą dzielne Legiony polskie, — że stolica dyecezyi, mimo strasznych szturmów ocalała, — że prawosławie, gotujące się do zagłady resztek Unii — sromotną poniosło klęskę, że całe Królestwo polskie z pod jarzma rosyjskiego zostało wyswobodzone, a dla ojczyzny naszej lepsza świta dola.

Najmilsi, nie upadajcie na duchu, ani narzekajcie, że Bóg zbyt ciężko nas doświadcza, bo wszakżeż pismo św. zapewnia, że miłującym Pana Boga wszystko wychodzi na dobre; toć i Wam te cierpienia wyjdą na dobre, byleście je przyjmowali w duchu pokuty i miłości. Jeżeli ta wojna zabrała Wam synów czy braci, czy mężów lub ojców, idźcie na Kalwaryę, a tam znajdziecie Matkę Bolesną, patrzącą na śmierć najmilszego Syna swego; do jej też Serca, a przez Nie do Serca Jezusowego spieszcie po ulgę i siłę; duszom zaś poległych i zmarłych, jeżeli cierpią w czyśću, skracajcie karę modlitwą, jałmużną i ofiarą Mszy św., do czego świeżo założony Związek Mszalny bardzo będzie pomocny. — Jeżeliście mniej od innych ucierpieli, wspierajcie nieszczęśliwszych od Was, nieście pomoc chorym i rannym, opiekujcie się opuszczonemi wdowami i sierotami, a zarazem przyczyniajcie się do odbudowy zniszczonych kościołów i domów, do ratowania ziemi ojczystej, aby ani piędź z niej nie przeszła w ręce nam wrogie.

Wszyscy módlmy się i pracujmy ile możemy, aby nasz naród w ogniu utrapień oczyścił się ze swoich wad, a na przyszłość trzymał się mocno zasad katolickich i według tych zasad urządził wszystkie swoje stosunki; bo byłoby większem nieszczęściem, gdyby Polska do nowego wskrzeszona życia poszła śladami Francyi, czy innych państw nowożytnych, które krępują wolność Kościoła i tamują wpływ religii. Zaiste, gorszem stokroć złem niż niewola i ucisk, jest narodu duch zatruty; niechże od tego złego ustrzeże nas opieka Kościoła na ziemi, a przyczyna Najśw. Panny, Królowej Korony Polskiej i ŚŚ. Patronów naszych w niebie.

Legiony polskie.

Jakieś zlote szeregi
Pokazały się na dolinie
W kurzu i zorzy bursztynie
Na koniach jaśniejszych niż śniegi...
J. Słowacki.

My, którym pierwsze włosy, nie wiedzieć kiedy, zesiwiały na skroni, pamiętamy z dzieciństwa naszego takich staruszków, bialych jak gołąbki, wyprostowanych po wojskowemu; chodzili pomału, podpierając się laską o gałce z kości sloniowej, poważni, opięci w czarnych surdutach. Niektórzy mieli na piersi wetknięty w dziurkę od guzika, wyblakły skrawek wstążki... W południe wiosenne można ich było widzieć na plantacyach, po kilku razem na jednej ławce, wygrzewających się rozkosznie do słońca. Nas, dzieciaków, częstowali czasami tabaką, śmiali się, że kichamy, — szczypali nas w policzki, a niekiedy nawet pozwalali na swej lasce przejechać się jak na koniu.

Ale z roku na rok ubywało ich: z każdą wiosną topnieli jak śniegi, z każdą jesienią opadali jak liście z drzew lecące.

Tak! „Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne...“

Mniej, coraz mniej bylo ich na świecie i coraz to rzadziej na drzwiach kościelnych i na rogach ulic można bylo czytać na kartach z krzyżykiem i czarną obwódką, taki pod nazwiskiem dopisek: ...„żołnierz lub oficer b. wojsk polskich z r. 1830...“

My zaś, podrastający malcy, rozumieliśmy już w końcu, że ci białowłosi panowie, po jednemu zapadający się w grób, za młodu, bardzo dawno temu, zamiast czarnego surduta, miewali na sobie świetny mundur wojskowy z rabatami; zamiast lasek z kościanemi gałkami, pałasze albo karabiny w ręku; nie siedzieli wtedy na ławce, tylko na koniu, i bili się z Moskalami... za Polskę!

Takie „wojsko polskie“ — barwne, błyszczące, dziarskie i nieustraszone, takich ułanów, artylerzystów i piechotę, widywaliśmy — ale na obrazkach, i serca nam skakały do tych cudownych malowanek: „Tacy śliczni, tacy dzielni — i za Polskę się bili!“

Czy też my, gdy będziemy wielcy i gdy nam wąsy wyrosną, będziemy się także „bili z Moskalami za Polskę?“ Byłoby się za co bić i byłoby z kim — tylko nie ma polskiego wojska! Zostali z niego tylko ci starzy, te wymierające ostatnie szczątki.. A potem?

Ich już na ziemi nie stało, gdyśmy się o nich uczyli w historyi polskiej. Dowiedzieliśmy się wtedy, że ich ojcowie także bili się o Polskę i także z Moskalem, a do tej walki wiódł ich Dąbrowski, Książę Józef, pod srebrnymi orłami Legionów Napoleońskich, ten Dąbrowski, o którym tak często śpiewaliśmy:

Za twoim przewodem
Złączym się z Narodem...

ten Książę Józef, co w Elsterze pod Lipskiem utonął, bo chciał „honor Polaków oddać tylko Bogu, który mu go powierzył“.

A znowu ojcowie tych Legionistów, żołnierzy Dąbrowskiego i Księcia Józefa — ci również bili się z Moskalami za Polskę pod Kościuszką, o którym piosnka powiada, że

Jego miecza nam potrzeba,
By ojczyznę wyswobodzić...

Nikomu się to wprawdzie nie powiodlo, ale z pewnością powiedzie się nam, gdy dorośniemy. Kiedyśmy się z tym odzywąli przed ojcami naszymi, którym wtedy siwiały już pierwsze włosy na skroniach, zwieszali głowy i patrzyli na nas dziwnie jakoś. I dowiedzieliśmy się od nich, że i oni, oni także poszli na Moskala, bili się za Polskę, tylko już nie byli żołnierzami, bo za ich czasów nie było już polskiego wojska, nie mieli więc ani armat, ani karabinów, tylko zwykłe strzelby. Musieli przegrać... Mówili o tem niechętnie, boleśnie i kończyli zawsze tem, że my nie możemy się już bić za Polskę, tylko dla Niej musimy pracować do śmierci w pocie czoła, nam nie wolno za Nią marnie ginąć, bo mamy obowiązek dla Niej żyć, jedynie dla Niej!...

— „Ona nie zginęła, powiadali nam, i nigdy nie zginie, jeźli wy Jej wiernie z całych sił będziecie służyli. Przyjdą takie czasy, choć wy ich może nie doczekacie, że wasi synowie, albo wasze wnuki zwyciężą i odbudują Polskę...“

Rośliśmy z tem i w tem wyrośli. Dla tej myśli jedynej żyliśmy i pracowali, powiedziawszy sobie, że nie doczekamy, ale przyjdą po nas tacy, którzy dożyją. Powiedzieliśmy sobie, że nasze pokolenie musi być jak fundament pod budowę przyszłości: bez niego nicby się trwałego nie dało zbudować, lecz on sam iść musi na dno, głęboko, i leżeć na zawsze w ciemności a na sobie dźwigać budowlę całą, której oglądać nigdy mu nie dano.

Gorzko było. Ale skoro tak trzeba!...

Żyliśmy, pracowaliśmy z tą wiara, że kiedyś po nas inni dożyją.

W Polsce robiło się coraz duszniej, coraz ciemniej, klęski spadały coraz nowe. Tak przeszła nasza młodość, a my dalej zdzieraliśmy się w pracy, dławili w smutku i została nam tylko wiara, że przecież kiedyś po nas... Chwilami zazdrościliśmy tym jeszcze nie narodzonym i tym już umarłym. Ale trudno, skoro tak trzeba!...

Niewiedzieć kiedy zaczęły nam włosy siwieć na skroniach. I synowie nasi mali uczyli się historyi polskiej o Kościuszce, Dąbrowskim i Księciu Józefie, o powstaniach, i pytali nas, czy oni, gdy dorosną, pójdą się bić z Moskalami za Polskę... Odpowiadaliśmy im, jak nam ojcowie nasi i spuszczaliśmy głowy. Żal nam było tych małych, i żal... siebie samych...

Nie na obrazku, żywe, prawdziwe polskie wojsko, które ma siwe mundury, na czapkach orły, w ręku szable i karabiny, przechodzi granicę i znowu idzie bić się z Moskalami za Polskę... Skąd ono, to nowe polskie wojsko? te nowe Legiony?

Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziem brodzić...

Idą, jak szli tamci, śpiewają jak tamci i bić się będą taksamo, jak tamci wszyscy!

Patrzyliśmy na nich od pierwszego dnia z głębokiem, serdecznem przejęciem, na tych żołnierzy polskich, którzy znowu szli bić się za Ojczyznę. Więc jednak i nasze czasy będą miały swoją krwawą służbę narodowej sprawie! — Historya jednak będzie musiała zapisać, że od Kościuszki, od rozbiorów nieprzerwaną koleją dziedziczył się w Polsce z ojca na syna oręż dobywany z pochew za wolność tej ziemi!

A przecież oni od tamtych w jednem odmienni i różni, że przeważnie z tych warstw narodu pochodzą, które dawniej nawet nie wiedziały, czem jest Ojczyzna i tak rzadko przelewały krew za Nią. A teraz oto poczuli się Jej synami, pod Jej znaki się garną, w Jej imię gotowi na wszystko. Jakaż to wspaniała, taka tłumna nobilitacya na... Polaków!

A gdy potem z pola walki zaczęły nadlatywać o Legionach wieści, że jak lwy się biją, tam gdzie ustać bywa najciężej i najstraszniej; że garścią lecą naprzód, gdzie śmierć najgęściej kosi; że podziw budzą nawet i we wrogach, wtedy serca wzbierały nam radością, podziwem i dumą...

Nieodrodni! Gdyby z grobów powstali ci dawni, dawniejsi, najdawniejsi wojacy naszych zbrojnych ruchów, przyznaliby się do nich, jako do swoich prawych potomków po duchu i po mieczu.

Skąd się wzięli?

— Niedawno jeszcze spozieraliśmy z niepokojem i niedowierzaniem na tylu młodych, co bawili się w żołnierzy, odbywali marsze, ćwiczenia i musztry. Niebezpieczną mogła się wydawać ta zabawka szlachetna i rycerska, lecz w skutkach nieobliczalna, zwłaszcza, że za tylu tak różnymi związkami wojskowymi, stały różne społeczno polityczne obozy, między sobą niezgodne i nawzajem ostro się zwalczające. A jeśli znajdzie się myśl szalona, lub gorzej — zła wola, która te siły rozkiełzna i popchnie do kroków niepowetowanych i ściągających na cały naród najokropniejsze następstwa?

Na szczęście, ruch ten wcale nie był zabawką, tylko działaniem, trafnie i rozumnie obliczonem, a kierowała nim z ukrycia wola czysta i niezłomna, myśl mądra, serce gorejące miłością Ojczyzny i duch orli, bohaterski: Józef Piłsudski.

Z dniem wybuchu wojny światowej, myśl ta Piłsudskiego stawała się potrzebą narodową, jego zamiar jedyną drogą do polskiego czynu na miarę europejską.

Ale myśl i czyn były wykonalne, jeśli wszystkie stronnictwa myśl przyjmą, a zamiarem się przejmą. Bez tego ruch zbrojny schodził do rzędu partyjnych ruchawek.

Do tego nie przyszło. Myśl Piłsudskiego stała się rzeczywistością, zamiar czynem. W politycznych obozach galicyjskich sumienie obywatelskie wzięło górę nad waśnią stronniczą, chorągiewki partyjne pochyliły się przed narodowym sztandarem...

Działo się to 16. sierpnia 1914 roku. *L. Rydel.*

Lwów za poległych.

Stosownie do obecnych warunków odbyły się tegoroczne „zapusty polskie“ we Lwowie: Staraniem Młodzieży akademickiej urządzone zostało d. 6. marca w katedrze nabożeństwo za poległych, które odprawił J. E. X. Arcbp. Dr. Bilczewski, a przy tej sposobności przemawiał J. E. X. Arcbp. Teodorowicz. „Dziennik Polski“ z d. 8. marca takie z tej niezwykłej chwili dał sprawozdanie.

* * *

Staliśmy w zwartej ciżbie, niby u otwartej mogiły, w którą złożono kwiat młodzieży polskiej. Nad katafalkiem, u stropu świątyni i u jej głównego ołtarza migotały żółte, jakby cmentarne światła. Głos celebrującego arcypasterza wrzynał nam się w serca ostrym bólem.

Nabożeństwo żałobne, nabożeństwo za najmłodszych naszych braci, za synów naszych, których tylu, tylu poległo na wszystkich pobojowiskach obecnej wojny. Dzieci prawie, zaledwie od ziemi odrosłe pacholęta, które porzuciwszy książki i skrypta, pospieszyli złożyć świadectwo prawdzie, że Polak zawsze gotów jest do ofiar, gdy u celu swego poświęcenia widzi choćby niewyraźnie, choćby mglisto wypisane hasło: Wolność. Myśmy w nich pokładali nadzieje naszej przyszłości, a obecnie stoimy nad ich mogiłą, jak odarci ze wszystkiego nędzarze, jako wędrowcy, którzy znalazłszy się na rozdrożu, nie wiedzą, dokąd skierować znużone kroki.

Ale oto zachwiał się tłum, jako łan kłośny, uczyniła się wielka cisza i w tem nastrój żalu zaczęły padać spiżowe słowa męża, który wierzy, słowa, co niby młotem uderzając w serca, zamieniały je w stal hartowną. Słowa, które mówiły:

...że o przeszłość nam się oprzeć, boć ona jest kolebką, z której wywodzi się duch narodu;

że nie jest przeszłość ta martwą tylko tradycyą, zakamieniałym zwyczajem, ale krwią, która płynąc w naszych żyłach, ożywia organizm narodu zdrojem, z którego naród czerpie pokrzepienie i otuchę, głosem jego sumienia, jego duszą;

i że ci polegli nasi synowie, których dziś opłakujemy, właśnie stanowią ogniwo, wiążące świetną i waleczną przeszłość naszą z przyszłym losem ojczyzny.

Nie musi być ta przeszłość bez wady i bez winy, nie musi zdobić jej nieskalana biel cnoty, co nie zna pokus i walki. Byle walka ze złem podjęta była szczerze i byle ideały narodu wyszły z niej zwycięskie. A wiemy wszyscy, że takich właśnie kart w dziejach naszych nie brak.

„Nie czas dziś na smutne kontemplacye i niewczesny sentymentalizm“, mówił dalej dostojny kapłan. Budować nam przyszło gmach zburzonej ojczyzny i budować go musimy celowo i ze zrozumieniem Jak ów biblijny Izrael, dzierżymy w jednej ręce miecz, a w drugiej kamień, mający służyć za podwaliny. Mieczem jest młodzież, walcząca w szeregach. Innym przypadła w udziele skromniejsza rola pracy organicznej. I jedni i drudzy są tylko narzędziem. Czyż godzi się czynić sztuczne antagonizmy między nimi?

Pierwszym obowiązkiem naszym jest kształcenie ducha narodowego. Wojna dowiodła najlepiej, że idea narodowa odniosła zupełny tryumf nad hasłami „ogólnoludzkiemi“. A idea ta rodzi się z historyi, z uświęcanych wiekami dążeń i ideałów. Ojce przekazują je synom, by wypełniło się spoczywające w ręku Najwyższego przeznaczenie, przeszłość splata się z teraźniejszością. A tymi ojcami to dzieje nasze a tymi synami to my, którzy mamy za zadanie przekazanie naszym potomkom całej, pozostawionej nam spuścizny przodków. Nic z niej zatracić nam nie wolno, ani uronić, ale wzbogacić ją winniśmy, upiększyć, pomnożyć.

Od wojen napoleońskich, poprzez wszystkie wstrząśnienia dziejowe Europy, aż do obecnej wszechświatowej wojny, od niebotycznych porywów do przepastnych zwątpień, od romantyzmu, każącego mierzyć siły na zamiary do suchego pozytywizmu, widzącego zbawienie jeno w zwykłym znoju pracy codziennej, wyczerpały się, zda się, wszystkie fazy rozwoju duszy narodowej, wszystkie przejawy jej życia. Teraz jednak czeka nas nowe zadanie: odbudowy ducha narodowego.

Przez 50 lat wolności konstytucyjnej mieliśmy możność przygotowania się do tej pracy, ale caly ogrom jej jeszcze przed nami. I niech nikt nie mówi, że teraz nie czas na spokojną budowę od posad. Teraz, gdy się w gruzy sypią państwa, gdy budzą się narody, gdy pełno wszędzie popiołów i zgliszcz, z których wstać ma niedługo odrodzona Europa. Fichte wówczas napisał dzieło swe o wychowaniu narodowem, gdy Niemcy stały na wulkanie rewolucyi, gdy rozdartym grozila ruina. I małe to dziełko stało się punktem zwrotnym w rozwoju idei narodowej, stało się źródłem zjednoczenia państwa, jego potęgi.

I my musimy przeprowadzić konsolidacyę narodową, a musimy przeprowadzić ją gruntownie i szybko, bo na karle barki nie wejdzie ogrom zadań, z któremi przyjdzie nam się porać. Musimy odbudować ducha narodowego, zestrzelić się w jedno dążenie, sprężyć się w jednym

potężnym wysiłku, a potem czekać spokojnie, aż na zegarze dziejowym sam Bóg wybije godzinę naszego wyzwolenia. Krew przelana nie idzie na marne. Jest rodzajnym posiewem, jest ekspiacyą, jest rękojmią. Dziś nadszedł dzień sądu narodów. W dniu tym i my spodziewamy się sprawiedliwości. Ciemno przed naszemi oczyma i głucho w duszach naszych; ale choć upokorzeni w naszej mądrości, zawstydzeni w naszej ciekawości, ufamy, że sprawiedliwość i nam wymierzona zostanie.

Tak mówił natchniony kapłan w dzień mszy żałobnej za poległych najmłodszych naszych braci i synów.

Czy wiernie oddaliśmy jego słowa? Zapewne nie. Myśli jednak przewodnie słów jego utkwią nam w pamięci na zawsze. Pod ich wpływem rosły nam serca świadomością, że nie jesteśmy nędzarzami, że daliśmy wiele, więc wiele żądać możemy i że na własnej naszej mądrości narodowej stanie kiedyś gmach samodzielnej Polski.

H. B.

I tak bywa...

W czasie wakacyi przeczytałem pewną powieść, która wywarła na mnie bardzo ujemny, jak teraz to osądzam, wpływ. Do Chyrowa wróciłem na pozór nie zmieniony, ale w gruncie rzeczy bardzo, toteż dwa ostatnie lata przed maturą były dla mnie najcięższe z całego dziesięcioletniego pobytu w konwikcie. Teraz dopiero mogę powiedzieć że do klasy 7-mej byłem bardzo dobrym chłopcem, a zarazem najszczęśliwszym w całem mojem życiu. Choć do matury wytrwałem z dobrą na pozór opinią, jednak wyglądałem pożegnania Konwiktu na zawsze z ogromnem utęsknieniem, postanawiając, że do niego nie wrócę nigdy i zerwę stosunki zupełnie. Dwa ostatnie lata były dla mnie według ówczesnego przekonania ciężką niewolą, a choć osobiście nie miałem żalu do żadnej z mego otoczenia jednostki, razem wszystkich znosić nie mogłem i pragnąłem, żeby mi już raz z oczu znikł cały Chyrów, bo on nienawidził to wszystko, co ja ukochałem.

Z tego też powodu unikałem na uniwersytecie również i Chyrowiaków, gdyż pragnąłem zupełnie o Chyrowie zapomnieć. A jednak ten Chyrów mnie wciąż prześladował... gazetką. Ponieważ adres moich rodziców nigdy się nie zmieniał, więc też i obecnie, Kwartalnikiem nazwana, gazetka wciąż przychodziła, ale czytały ją siostry, rodzice, tylko nie adresat, a czasami rzuciłem ją razem z kopertą nie otworzywszy do pieca. Stoimy na dwu odrębnych biegunach, filozofowałem, jeśli czasem wziąłem ją do ręki, nie mamy nic wspólnego, drażnią mie tylko ich morały i irytują. Raz nawet o mało, że nie napisałem listu do Chyrowa, aby mię już raz zaniechali napastować i gazetki nie przysyłali, ale jakoś zeszło, czy też nie odważyłem się i gazetka wciąż przychodziła. Obecnie

przeglądając moje szpargały natrafiłem na ten zeszyt, który mię tak zniecierpliwił, bo napisałem ołówkiem na jednej z jego stron nad tytułem Myśli: „Prowokacya“, opatrzywszy ten wyraz licznymi wykrzyknikami; było tam bowiem następujące zdanie:

„Jeśli jest wyraz, który niepodlegle myślącego człowieka może do ostatniej doprowadzić pasyi, to jest bez wątpienia wyraz „piekło“ Bo i jakże? Żyje sobie człowiek niepodlegle, nurza się w błocie niepodlegle, nie ma pieniędzy to się postara o nie w sposób niepodległy, nie chce mu się uczyć to powie. że myśli niepodlegle, a tu raptem jakiś sąd, jakaś kara, jakieś piekło!“

Jak Ojciec widzi obecnie, było to zdanie jakby dla mnie wyszukane, gdyż ja rzeczywiście chciałem żyć, niepodlegając nikomu i niczemu, toteż przeczytawszy to zdanie o mało zeszytu nie podarłem w kawałki, tylko weszła siostra i musiałem jej oddać gazetkę.

We wrześniu 1911 r. Konwikt Chyrowski zaczęły mi przypominać z okazyi dwudziestopięciolecia nie tylko gazetka, ale i gazety, a z rodzicami doszło nawet do scysyi, bo mię chcieli koniecznie na zjazd jubileuszowy wypchnąć; nie chcąc ich zbytecznie martwić oporem, postarałem się, że mię urzędowo z jakąś komisyą wysłano, gdyż już byłem na posadzie.

Najbardziej jednak ucierpiałem od prześladowczej Chyrowskiej gazetki niedługo przed moim ożenkiem, choć już wtedy moja niepodległość nieco osłabła. Rzecz się tak miała. Zaręczony byłem z siostrą jednego Chyrowiaka, która podobnie jak moja siostra studyowała sumiennie gazetkę. Pewnego wieczora pyta mię narzeczona, czy ja byłem w Chyrowie sodalisem. Oczywiście mówię, że byłem. Nagle wybiegła do drugiego pokoju, a przynosząc zeszyt gazetki w której na 8. grudnia nadsyłających życzenia nazwiska były podane, szuka mojego, ale oczywiście napróżno. Dużo miałem wtedy kłopotu, aby się jakoś wykręcić, że albo list zginął albo się spóźnił i dla tego nie wydrukowano mego nazwiska.

Na kilka dni przed ślubem adresowaliśmy wraz z narzeczoną ślubne zawiadomienia do różnych osób. Przyszła żona zaczyna od klasztoru Urszulanek, gdzie się wychowała, a pod jej wpływem, albo aby się jej przypodobać wysłałem po raz pierwszy do Chyrowa wiadomość o sobie. Niechęć moja do Chyrowa powoli znikała, jednak nie miałem śmiałości nawiązać choćby listowej korespondencyi z którymś z Ojców. Przeniesiono mnie wkrótce gdzieindziej, a gazetka przestała mnie dochodzić, wtedy kiedy w zapadłej mieścinie byłaby pożądanym gościem. Tu muszę zaznaczyć, że dała mi Opatrzność skarb wielki w osobie mojej żony, która jest rzeczywiście osobą świętą. Potędze jej modlitwy zawdzięczam wszystko nie tylko, że żyję, ale że dobrze żyję

Jak tylu innych powołano i mnie do wojska, ale zanim przywdziałem mundur przystąpiłem do św. Sakramentów; przyznaję się ze wstydem

pod wpływem żony, która mi sodalicyę Chyrowską wciąż przypominała. Modlitwom żony, a może i Ojców Chyrowskich zawdzięczam nie tylko że pomimo okropnych przejść na froncie w czasie całej tej wojny pomimo ran żyję, ale co ważniejsze, że jestem i byłem gotów spokojnie umierać.

Wyczytawszy w gazecie, że wyszedł nowy zeszyt Kwartalnika wysłałem kartkę polową z pewną obawą, czy otrzymam, bo tam już o mnie zupełnie zapomniano. Otrzymawszy pierwszy zeszyt z opisem zaboru i uwolnienia Chyrowa oraz śmierci śp. Ryszarda Kisielnickiego miałem ochotę zaraz do Chyrowa pojechać, bo się spodziewałem wkrótce urlopu; gazetkę zaś z pola przeadresowałem do żony, za co mi też bardzo dziękowała. Zamiast urlopu dostalem znów kulkę w rękę, a ze szpitala jako uzdrowieniec wyjechałem do domu, skąd ten list piszę, pragnąc jak najprędzej Chyrów i Drogich Ojców osobiście odwiedzić.

Chleb Żywota.

Już pięć razy stawialiśmy ustrojony polowy ołtarz, już nawet kapelan kilka razy wychodził ze Mszą, ale gdy się nad nami ukazał nieprzyjacielski lotnik, musieliśmy się rozejść, a Mszy nie było. Ale chodziło nam nie tylko o wysłuchanie Mszy św.; wielu z nas pragnęło się posilić Chlebem żywota, może po raz ostatni przed wymarszem na tamtą stronę, z której już odwrotu nie będzie; wielu z żołnierzy chciało się zbliżyć do Lekarza, który jest zdolny uzdrowić wszystkie niemoce nasze. „Przyjdź o Jezu, przyjdź“, szeptał niejeden, który przed wojną nauczył się często do tego stołu Pańskiego przystępować, który umiał rozróżnić głód duszy od głodu ciała.

A ciężko nam wszystkim było bardzo. Niektórzy po trzy doby nie spali. Większość stała w rowach po kolana w wodzie. Inni wpadali w dziwną apatyę i pragnęli jakiegokolwiek końca choćby od kuli; inni wreszcie tak zobojętnieli na wszelkie niebezpieczeństwo, że nawet oficerowie kijem spędzali ich z okopów do rowu.

Na równinie nie można było w większej liczbie na Mszę się zgromadzić, bo nieprzyjaciel zaraz to zobaczył i wysyłał z dział swe wielkie cielaki, albo lotnika, któryby również z góry przysłał nam pozdrowienie. Ponieważ zaś wojna jest powszechną nauczycielką, więc i chęć przyjęcia Komunii nauczyła nas, co mamy zrobić. Otóż kapelan odprawił Mszę św. dalej od linii w swojej kwaterze, a potem przynosił Najśw. Sakrament do „kaplicy“, którą wykopaliśmy w ziemi. Zbierających się żołnierzy w tym dole nieprzyjaciel zauważyć nie mógł, a my nakarmieni i posileni Chlebem żywota, wracaliśmy do rowów i mozolnej a ciężkiej służby pocieszeni, pełni ufności, z poddaniem się Woli Bożej, bo Bóg był z nami.

Po pewnym czasie znalazłem w pewnym dzienniku korespodencyę

kapelana z innego frontu z następującą uwagą, którą mi wyjął z serca, więc ją tu załączam.

„Oj, wy rzekomi panowie ateiści (w prawdziwych nie wierzę), wy bezwyznaniowcy i wszelkiego autoramentu liberali i lekkoduchy, przyjdźcie tu do nas, tutaj dopiero na wojnie, na placu boju, w obliczu strasznego wroga i straszniejszej jeszcze możliwości śmierci na każdem miejscu i każdej chwili, gdybyście chcieli, najlepiej moglibyście się przekonać, co to jest prawdziwa wiara, jak ona człowiekowi koniecznie potrzebna, jak zagrzewa go do wytrwałości i męstwa, jak ona tylko jedna w największem nawet niebezpieczeństwie człowieka pocieszyć i pokrzepić potrafi...



Chodźcie tu do nas, spojrzyjcie na tych żołnierzy i oficerów, nie zawsze przed wojną zbytnią pobożnością się odznaczających, a w obliczu śmierci tak się przykładnie modlących i Boga o siłę, wytrwałość i męstwo proszących, a dopiero zrozumiecie dosadnie, jakiej strasznej zbrodni przeciw Bogu i Ojczyźnie się dopuszczacie, kiedy waszemi mowami i pismami z wiary i bojaźni Bożej obedrzeć człowieka chcecie, kiedy usiłujecie go pozbawić tej jedynej pociechy, jaka mu jedna jedyna pozostała w chwili groźnego niebezpieczeństwa“...

(Z notatnika kapelana 4. dyw. kawaleryi O. A. Pankiewicza, Z. OO. Bern.) *„Głos Narodu“*, N. 74. z 15. marca 1916.





BOGURODZICO!

I.

Kiedy praojce szli na bój,
Na krwawych łanów trud,
Kiedy po kraju już rozbiegła wieść się sroga:
Hej! za broń! czuj!
Pohaniec już u wrót! —
Na koń rycerze, w imię Boga!
    Na koń, Husarze, wprzód!...
    Na wroga! Hej! na wroga!...

To szli...
    i wspomnij sławne czasy,
Na boje kiedy szli,
Na krwawe, srogie na zapasy: —

    Słońce im w zbrojach lśni,
    Wicher im w kity piór uderza,
    Piórami skrzydeł w takt kolebie,
    Zadzwoni stalą u pancerza:
    I płyną jak orłowie w niebie,
    A słońce w zbrojach skrzy
    Się, skrzy...

A kiedy ojce w boje krwawe
Szli bronić przed pohańcem ziem,
Na chlubną śmierć, za swoją sprawę,
Moc ich wzrastała z każdym dniem.

A kiedy ojce nasze stare
Ogromnych grotów błyskawice
I mieczów ciężkich swych głowice
Zwalili wrogów licznych chmarę —

I zaszumiały skrzydła białe,
Zatrzepotały się sztandary,
Chorągwie szły jako orlice
Na boju krwawy tan...

Za swoją sprawę — w moc! po chwałę!
To padał mężów łan,
Zwalał się wróg, jak drzew konary.

A hen po polu okolicą
Od stron dalekich piersią skorą
Tej bitwy strasznej wielką porą
Buchała pieśń — Bogurodzico! —

„Bogurodzico! Pani!
Za Twoją my przyczyną
Do wielkiej stajem bitwy! —
Na wielki wieków dzień!
Rycerni a poddani,
Bogurodzico, Pani —
Wojenną tą godziną
Śród harców i gonitwy
Zanosim błagań głos!
Najgłębszą z naszych pień...
O! kieruj naszą dłoń...
O! ku nam zeszlij los,
O! Hufy nasze chroń!
Bogurodzico Pani!
Zwycięstwo ku nam skłoń“!...

A kiedy ojce nasze
W wojennym szli rozpędzie
Na krwawe na igrasze,
To w całej ziemi — wszędzie
Od wsi do wsi, od miasta,
W świątyni i u proga
I dziad i wnuk niewiasta
Bogata i uboga
Do Stwórcy w strop orędzie
Błagalne słali wraz:
I wówczas po ziemice
I w bliżu i w oddali
W on nieprzespieczny czas
Wszyscy modlitwy słali

I starce i dziewice
Przed Boski niebny tron;
By ojców wiódł zwycięsko,
Oddalał czarny zgon,
By trwali chrobrze, męsko...
Gorących modłów Bóg wysłuchał...

A kiedy ojce stare
Chowały w sercach grom
I przenajświętszą wiarę,
To z piersi hymn im buchał
Zwycięski! Bóg wysłuchał...
Nie znały, co kajdany
Rycerze one pany,
Nie znały, co to srom! —
A wtedy w ziemi krańce
I pany i poddańce
Nuciły piersią gromną
Pieśń ową wiekopomną:
Bogurodzico Ty!

II.

Więc dziś — po latach łez i klęski,
Gdy pieśń już echem brzmi
I z dali jeno błysk zwycięski
W promieniu nocy lśni...

Więc dziś — gdy wpatrzon w ojców czyny,
Potomny ruszył huf;
Już nie po sławę i wawrzyny
Pobiegły młode lwy.
Jeno po owy blask zjawiony,
Co z nocy wstaje znów; —
Wolności słońcem naznaczony:
Po Jaśń tę ruszył huf.
Po Wolność idą znów legiony,
W czyn zmienić marzeń sny!

Więc dziś prastara, ukochana
Odwieczna pieśń niech grzmi:
Od ust do ust rozkołysana
Bieży przez ziemi zgliszcza szare,
Bieży przez krwie i trupów zwał...

Pieśń ona wielka krzepi wiarę,
Rozbudza echo dawnych chwał!
A powtarzana jękiem, łzami
Matek i ojców, sióstr i braci,
Szaleństwem brzmi, bolu strunami, —
Het! bieży przez ruin połacie
Wysoko — skargą w zwyż!

„Bogurodzico! Pani!
Królowo! lud Twój słysz...
Bezdomni a sterani,
Opadli, nadzy — źli
Ślemy Ci ogrom łez! —
I smutek naszych dni....
O! męki połóż kres.
Bogurodzico! Pani!
Królowo polskiej ziemi:
Jak ojców orszak stary
Wołamy dziś znękani, —
Gardłami zdławionemi
Rzucamy k'Tobie jęk!
Bogurodzico! Pani!
Ogarnął ból nas, lęk!
O ziemi naszej przyszły los...
O chaty, domowiska...
Dobytek zniszczon, siew...
Wołamy Tobie w głos:
Bogurodzico Pani!
Przez Chrysta Twego Krew,
Co z ran przeświętych tryska,
Odejmij od nas noc!
A daj nam dzień! daj moc!
Bo pierś nam chwycił strach
O cały los i przyszłość czarną:
Rozpaczni kroczym w łzach.
Wichr bolu nami gnie.

„A najstraszliwiej boim się
O tych, co poszli w bój. —
Bogurodzico, Pani,
Rozpacze nasze kój!
„Bo syny nasze, braty
W bój poszły ten skrzydlaty...
Lecz huf ich mały, słaby...

Czy nie naprózno aby,
Nie nadaremno szli?
Bogurodzico, Pani!
Królowo po wsze dni...
Zjaśń noc, wątpieniom połóż kres"

„Radości okaż kwiat
I na szeroki świat
Znów wywiedź naród nasz!

Spraw, wrogów gniew by zczezł!
Bogurodzico! Pani!
Przez ojców starych życie czyste,
Przez zwycięstw nad pohańcem czyn,
Przez wiarę, zapał ich ogniste
I miłość świętych spraw:
Bogurodzico! Pani!
O! z starych obmyj win!
A słowo zamień w Czyn!
Błagamy Cię poddani
O Matko Chrysta Pana
Przez miłość świętych praw —
Królowo ukochana:
Bogurodzico! Dziewico!
Słoneczne zwieść nam lico,
Ojczyznę naszą zbaw!"—

J. Kozłowski.

MARSZ WIOSENNY LEGIONÓW.

Wiosna bieży urocza i świeża,
Wiosna bieży i słońce grzeje,
A wieść mocna do serc nam uderza,
Jasność błyska — i Wolność — Dzień dnieje.
Wiosna bieży, a za oną w oddali
Rząd bagnetów promienny rozbłyska,
Granie słychać surm, huki — szczęk stali,
Czyżby chwila wyśniona tak blizka?
Czyżby wić się nadziei rozłkała? —
Jako Polska obszerna, wspaniała,
Idą, idą szeregiem — broń w dłoni:

Męże, starce i dzieci — a skoro...
Biały orzeł trzepoce na dłoni
Tą wiosenną, rozjaśnioną porą.
Kroczą polskie legiony, rycerze!
Boże! daj im anielskie pancerze!
Marsz, marsz legiony
Na krwawy bój...
Na świata strony
Wieść pieśń zawodzi...
Jako na znój
I krwawy tan ..
I żmudny łan
Odeszli młodzi ..
Marsz, marsz legiony —
Ucieka wróg!
Marsz w bój wyśniony:
O! chroń was Bóg!

Wyrąbali prawicą stalową
Polskie moce i zemstę i sławę,
W krwi zbluzganej za łuną ogniową
Naznaczyli i trupy te krwawe.
Za kochanek i siόstr swych tęsknice,
Za łzy starców i bole miliona,
Za matczyne rozdarte wpół łona
Poprzysięgli: broń wzięli w prawice,
Każdy bije, zwycięży lub skona!
Idą polskie legiony — rycerze!
Bóg anielskie im daje puklerze!

Jak huragan wśród śladów zniszczenia
Biegną nasze legiony w krwi warze.
Garść ich — wawrzyn im czoła ocienia,
Coraz mniej ich w wojennym pożarze,
Coraz mniej już na wichrach i znojach,
Coraz więcej pod ziemią matczyną. —
Lecz posiewy ich pracy nie zginą,
Bo za Bożą, nie ludzką przyczyną!
Ci, co poszli — na Boskich podwojach
Pełnią straże przeświętą godziną.

A wokoło rozbrzmiewa ziemica,
Moc tężeje w nas dziwna i siła
I weselem rozjaśnią się lica;
Choć my jedna dziś wielka mogiła:
Wierzym przecie, że za krew płynącą
Takiem morzem bezmiernem, okrutnem,
Bóg nad ludem rycernym a smutnym
Litość swoją obwieści gorącą —

I Anioły nadeszle z wysoka
Jako ziemia przestronna, szeroka,
Co wiodące młódź naszą na boje
Hen! popędzą bojowym orszakiem
Białoskrzydlne Archaniołów roje...
Hen! popędzą tym przejasnym szlakiem!
A za nimi orlęta — legiony
Archanielską, wiedziony komendą.
Wierzym, taki dzień przyjdzie wyśniony
I marzenia już senne nie będą:
Nie za ludzką złudną, głupią sprawą,
Lecz za Boga miłością łaskawą...
I na ziemi w rok ony, rok klęski
Zabrzmi okrzyk prawdziwy, zwycięski:
Marsz! marsz legiony
Na bój zjaśniony —
Hen! za Warszawę,
Za Wilna gród!
Marsz! — Hen! po sławę,
Zgnieść carski knut! —
Aby od mórz,
Aż od Bałtyku
Do Romy wzgórz
Wśród złotych, jasnych zórz,
Wśród pień okrzyku
Rozniosła pieśń się Boża
Hen! nad gwiazd trony
Jak dzwon, co bije,
Jako ze stali
Młot — grom, co wali —
Jak sen wyśniony,
Że Polska, Polska znowu żyje!

J. Kozłowski.





CZĘŚĆ I. B. 2. KOMP. IV. P. P. LEGIONÓW POLSKICH.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

X. Kazimierz Tomczak jest dalej profesorem seminaryum duchownego w Warszawie. X. Wincenty Fiema został expozytem w Spiach, a X. Jan Chłodnicki przeniesiony do Pantalowic. Dr. Ludwik Bernacki został mianowany kustoszem zakładu im. Ossolińskich. Służbę przy starostwach rozpoczęli: Dr. T. Riedi w Brodach, Stanisław Kuhn we Lwowie, A. Narajewski w Brzozowie. Komisarz Roman Kwiatkowski przebył całe oblężenie w Przemyślu, uniknął szczęśliwie niewoli i został przeniesiony do Namiestnictwa w Białej. Kol. Stanisław Myczkowski ożenił się i służy przy starostwie w Bielsku. Doszła nas wiadomość, że Dr. Wojciech Kurnatowski z Kaliskiego został przez władze niemieckie mianowany lekarzem w Słupcy. Dr. Stefan Glixelli wrócił z Radomia do Lwowa, gdzie ma zostać profesorem gimnazyalnym. Tadeusz hr. Łubieński wrócił obecnie do Krakowa, gdzie jest przydzielony do szkoły ogrodniczej dla inwalidów; otrzymaliśmy napisaną przez niego broszurę p. t.: „Na czem oprzeć zjednoczenie narodowe“. Donoszą nam ze Lwowa, że tam bardzo gorliwie pracują w instytucyach dobroczynnych: X. Dr. Eustachy Jełowicki i X. Alfred Dobiecki. Kol. Adam Ricci został przeniesiony z frontu na komisarza w Krasnostawie. Na praktyce gospodarczej w Poznańskiem są kol.: Ludwik Starowieyski w Goli, Józef Pragłowski w Biernatce, a Eugeniusz Korecki jest nauczycielem prywat. w Lwówku. Doszła nas wiadomość, że X. Stanisław Hankiewicz pracuje dalej dość swobodnie w afrykańskiej misyi w Rodezyi, w której X. A. Kraupa jest superiorem. X. M. Skibniewski jest profesorem historyi kośc. w Dziedzicach. Kol. Fryderyk Plattner wrócił do Lwowa, a w czasopiśmie „Skaut“ pomieścił dłuższy artykuł „O pracy skautowej“. Inż. Czesław Balicki wrócił z Bośni i urzęduje jako komisarz kolejowy w Sam-

borze. Inż. Wiktor Nahlik pracuje na Bukowinie w Serecie. Kol. Konstanty Byszewski gospodaruje w Dziadoszycach koło Miechowa. Dr. Gustaw Zaremba został przeniesiony do szpitala w Lublinie. Dr. Adam Bielecki, po wyjściu ze szpitala został przydzielony do komendy w Krakowie.

Dr. Juliusz hr. Stadnicki, właściciel Osmolic pod Lublinem donosi: „Wielką i serdeczną przyjemność sprawiła mi Redakcya, przysyłając mi wojenny numer konwiktowego organu. Była to dla mnie bardzo upragniona odpowiedź na zadawane sobie raz po raz pytanie w ciągu całego przeszłego roku: jak tam wyszedł Konwikt chyrowski z działań wojennych, tem bardziej, że często w sprawozdaniach i komunikatach rosyjskich spotykałem wzmianki o bitwach, stoczonych w najbliższych okolicach Chyrowa. Wiedząc dokładnie nie z literatury, ale z własnego doświadczenia, jak to wyglądają pociski granatów i szrapneli, obawiałem się bardzo, że tego rodzaju punkt strategiczny narażony być może na niebezpieczeństwo. Bogu dzięki, że Konwikt ocalał od całkowitego zniszczenia, i ze zdwojonym — miejmy nadzieję, pożytkiem będzie mógł w przyszłości pracować dla kraju całego i polskiego społeczeństwa, zachowując i wzmacniając tak wybitne stanowisko naukowe i wychowawcze, jakie dzięki niestrudzonej pracy swych kierowników zajął w ciągu dwudziestu kilku lat swego istnienia. W każdym razie imponującemi są hart ducha i poczucie obowiązku wobec społeczeństwa tych, którzy przez kilka tygodni potrafili cały gmach zremontować w warunkach, w których żyjemy wszyscy i przyjąć znowu sporą garść młodzieży, która z trudnością znalazłaby gdzieindziej możność dalszego kształcenia się.

I mój lokalny lubelski patryotyzm został bardzo mile pochlebionym wiadomościami o tak niezmiernie dzielnym zachowaniu się i wytrwaniu na placówce, okazanej przez O. Rektora Sawickiego, którego znałem tu jeszcze w Lubelskiem z przedkonwiktowych jego czasów, — wytrwania i przetrzymania, które do łatwych i przyjemnych z pewnością nie należały. Ale właśnie w naszej okolicy znalazł O. Rektor dużo naśladowców wśród obywatelstwa tutejszego, którzy nie ustępując z miejsca całą dwukrotną nawałę wojny przetrzymali, jak się dało, i temu tylko mają do zawdzięczenia, że jest gdzie mieszkać i ostatecznie z czego żyć.

Z dawnych kolegów tylko o Lubliniakach mogę służyć informacyami; granica która nas dzieli z Warszawą jest tak srogą, że z wielkiemi tylko trudnościami można tam dojechać, a wszelka korespondencya jest zupełnie wykluczona. Popławski wyjechał do Rosyi. Mój najbliższy sąsiad Rohland przechodził mniej więcej te same koleje losów co i ja: zniszczone bardzo jego folwarki (Żabia wola), inwentarza roboczego brak zupełny. Nam obu udało się służbę folwarczną całą utrzymać, schowawszy ją w lesie, gdzie przez 10 dni musiała obozować pod gołem niebem z odrą wśród dzieci, a choleryną wśród starszych. Zrobiłem przy tej sposobności gruntowne doświadczenie, że gorszą od granatów i kulomiotów, gorszą od bitwy na miejscu jest panika, z którą poradzić sobie niema często

sposobu. Mój brat stryjeczny Józef (z Radawca) był zmuszony w jesieni 1914 r. puścić się z żoną w daleką drogę, bynajmniej nie dobrowolnie; szczęściem prawdziwem skończyło się na 6 tygodniach, spędzonych między Moskwą a Petersburgiem, skąd otrzymali pozwolenie powrotu do domu, ale początkowe zamiary były na dużo dłuższą i dalszą wyprawę; zniszczeni są mniej od mojej najbliższej okolicy, ale także wystarczająco, aby mieć co przez szereg lat odbudowywać i na nowo urządzać.

Przeczytawszy korespondencyę p. Jakubowskiego, zamieszczoną w kwartalniku, zwracam się do W. Ojca z prośbą o pośrednictwo zrobienia p. Jakubowskiemu koleżeńskiej propozycyi, mianowicie, niech bez żadnej ceremonii, gdy tylko otrzyma urlop, przyjedzie do nas na odpoczynek. Odemnie do Lublina 18 klm. końmi, a gdy tylko da znać, konie po niego wyślę do jakiego hotelu".

Por. Emil Czapliński, służący przy strzelcach tyrolskich — pisze: Kwartalnik czytam „durch", ogromnie miła lektura, dziś go dostałem, a właśnie leżałem w łóżku, bom przeziębiony. Nic nowego, ani ciekawego nie doniosę, to samo co inni: tłuczemy się po świecie, jeden z najsławniejszych w obecnej wojnie pułków. Byliśmy w Galicyi nad Dunajcem pod Zakliczynem, potem w Królestwie pod Lublinem, sztab stał wtenczas w Żabiej woli, o której dowiedziałem się z gazetki, że należy do jednego z Chyrowiaków. Potem w Gorycyi, a teraz w Tyrolu, gdzie wcale sympatycznie, chociaż wysoko. Śniegi ogromne, teraz prawie dnia niema, żeby nie pruszyło. W regimencie czuję się bardzo swojsko, jest nas tu paru Polaków oficerów, reszta Tyrolczycy, bardzo pobożny naród, a do bitwy idą jak lwy, widziałem ich parę razy w takim szturmie, że ziemia się trzęsła od armat. Na włoskim froncie zabawka w porównaniu z poprzedniemi czasami i historyami, jakie pułk nasz przebył. Słyszałem, że Dutkiewicz służy przy „Kaiserjäger", ałem go nigdy nie spotkał, bo nie byliśmy w „Verbandzie". — Człowiek tępieje; czytałem, że koledzy moi pozdawali doktoraty, a ja który miałem pierwszy z nich egzamina?...

Por. Oskar Wopaterni, służący przy artyleryi, tak streszcza swoją kampanię na froncie: „W marcu r. z. przybyłem pod Gorlice, potem w Karpatach. W majowej ofenzywie zawadziliśmy o Tarnów, a 9. maja zostaję w Wiewiórce lekko ranny i leczę się przy bateryi. Blizko miesiąc stoimy nad Sanem koło Rudnika. Stąd idziemy koło Leżajska przez San nad Tanew. Dalsza nasza droga to Lublin, Wieprz, Bug koło Niemirowa. W drugiej połowie sierpnia, w czasie marszu z okolic Bugu do naszego krańcowego punktu odbywamy marsze przy rzęsistem oświetleniu palonych przez Moskali wsi i miasteczek. Smutny to był bardzo obraz. — Bierzemy rozbrat z legionami, z którymi razem byliśmy przez dłuższy czas, i z pięknem Królestwem Polskiem. W Radomiu nas wagonują i jazda niewiadomo dokąd. Dopiero za Wiedniem sytuacya się wyjaśnia. Czeka nas sławny front Soczy. Dn. 23. września przychodzimy na najgorszy punkt frontu t. j. górę św. Michała. Tu przeżywam do końca listopada

t. j. do chwili otrzymania urlopu, czasy najstraszniejsze. Piekło na ziemi. Miałem wrażenie i uczucie, że góra w posadach się trzęsie. Przeżyłem okropne dnie. Teraz od początku grudnia spokój. Za trzecią włoską ofenzywę zostałem odznaczony srebrnym medalem waleczności, a dnia 1. stycznia porucznikiem".

Medyk kol. Aleksander Żuk-Skarszewski pisze: „Wojna zastała mię już w mundurze, kształconego na fachowego „łapiducha" wśród południowo-tyrolskiej straży, to też wnet w pole ruszyłem. Zadanie okazało się nie łatwem, zwłaszcza w początkowym gwałtownym okresie. Wypadło też czasem zdjąć swą neutralną opaskę Czerwonego Krzyża, boć ją i tak wróg lekceważył. I tak przeszedłszy piechotą wraz z korpusem szarotkowym około 2000 klm. od Huczwy do Krakowa i Limanowej przebywszy 23 bitew i potyczek — zostałem z końcem grudnia 1914 w Karpatach raniony dość ciężko w bark. Parę miesięcy lizałem się po licznych szpitalach, poczem w maju nastał sezon drugi o zgoła odmiennym charakterze. W 5-ciu miesiącach były zaledwie 4 potyczki, jakby dla urozmaicenia nudów okopowych na froncie nadniestrzańskim. Już i takiego niebezpieczeństwa nie było, zatem sezon drugi zakończyłem, rozchorowawszy się na ciężki reumatyzm stawów. Nastało znów „obijanie". Gdym wyzdrowiał, przydzielili mnie do Morawskiej Ostrawy do szkoły inwalidów wojennych. Tu praca wdzięczna i bardzo potrzebna. Kaleki uczymy zarabiać na życie, by nie byli zmuszeni kiedyś żebrać. Oprócz szkoły dla analfabetów, wydziałowej, handlowej i przemysłowej, są tu wszystkie warsztaty kosztem państwa wzorowo urządzone, jest i fabryka różnych protez sztucznych i zakład ortopedyczny i elektryzacyjny. Lecz wiosna nadchodzi, więc zapewne w kwietniu jako kadet sanitarny przy 13. batalionie strzelców polnych wyruszę na sezon trzeci. Reszta w ręku Boga".

Kol. Mieczysław Pawłowski donosi: „Po ukończeniu akademii Dublańskiej razem z Tadziem Menclem wyjechałem d. 8. lipca 1914 r. do Firlejówki koło Krasnego na praktykę gospodarską. D. 27. sierpnia zjawili się u nas Moskale. Ja w nadziei, że ta wizyta długo nie potrwa, zostałem na miejscu i przebyłem całą inwazyę ze wszysstkiemi jej przyjemnościami. Po roku doczekałem się powrotu naszych wojsk i oczywiście pojechałem zaraz furą do Lwowa po informacye o rodzinie. — W grudniu otrzymałem paszport do N. Sącza, gdzie znalazłem matkę z siostrą, ojciec zaś już był na swem dawnem stanowisku w Buczaczu. Brat mój Stanisław służy przy 20. p. p. Pod Gorlicami 2. maja był ranny w lewą rękę, a w połowie listopada znów poszedł w pole nad Strypę i jest blizko ojca. Przetrzymał styczniową ofenzywę dość szczęśliwie, choć był w wielkiem niebezpieczeństwie, bo granat mu pękł prawie pod nogami, czego reminiscencyą jest nerwica serca. — Ja wróciłem z mej praktyki obdarty jak dziad, bo Moskale wszystkie moje rzeczy zabrali sobie na pamiątkę. Z kolegów moich to mogę donieść, że Bolek Rze-

wuski jest na włoskim froncie, Zygmunt Fischer w Czarnogórze przy artyleryjskiej kolumnie, Korewiccy są w domu w Dobrowodach, a Łukasiewicz w Buczaczu. Staszek Kuhn ukończył prawa i zaczął służbę przy starostwie we Lwowie".

Kol. Stanisław Czerkiewicz pisząc d. 2. marca z Wiednia donosi nam dużo ciekawych rzeczy: „Serderczne Bóg zapłać za Kwartalnik. — Nareszcie dowiedziałem się całej prawdy o losach Chyrowa. Jeszcze za czasów rządów rosyjskich w Warszawie były najrozmaitsze wiadomości połączone z wywiezieniem O. Rostworowskiego i O. Sopucha. Każdemu z nas ręką Stwórcy pisana rola w strasznym przewrocie dziejowym. — Nie czas obecnie na pisanie jeszcze wspomnień i przeżyć dotychczasowych od początku wojny, więc krótko się streszczam. — Wróciwszy z Wiednia na wakacye 1914. r. cały czas od wybuchu wojny do dziś z wyjątkiem paru miesięcy pobytu w Petersburgu, przebywałem wraz z całą rodziną w domu, w majątku Wilga nad Wisłą (gub. siedlecka). Początek jesieni przeszedł spokojnie. Wojna poczęła się zbliżać do nas w październiku. Poczęły się walki naprzeciw nas z drugiej strony Wisły (Magnuszew, Grzybów, Wilczkowice, Stanisławów, Kozienice). Poczęło się „goszczenie" rezerw i obozów rosyjskich w naszych dobrach. Goszczenie, którego każdy dzień w dyaryuszu naszych przeżyć wojennych zapisany, przedstawia hańbiącą kartę dla nowoczesnej kultury i nowoczesnego militaryzmu rosyjskiego. To objektywnie. A treść jego subjektywną zamilczę, bo za długi byłby opis i na razie nie na miejscu, tej męczącej egzystencyi wówczas naszej, gdy otoczeni, zalani literalnie przez nieprzejrzane tłumy „przyjacielskiej" armii, byliśmy zmuszeni na każdym kroku bronić swego dobra przed naszymi, jak w niezliczonych proklamacyach i odezwach ogłaszano — przyjaciółmi i obrońcami, w rzeczywistości wrogami gorszymi od wszelkich innych, wydzierać siłą, zagrabioną „zdobycz" z łap brutalnego sołdactwa, które z bezprzykładnym cynizmem, rzekłbyś naiwnością dopuszczało się wszelkich rabunków i kradzieży. Mimo nieustannego, energicznego dozoru, niepodobna było ustrzedz się od grabieży siana, zboża, zapobiedz rujnowaniu budynków i maszyn. Sołdactwo, w nieprzeliczonej masie w naszych lasach nad Wisłą gnieżdżące się, las bez miłosierdzia rąbało i paliło, zrujnowało kompletnie z całem urządzeniem cegielnię, maszyny rozebrali lub połamali, szopy, składy i suszarnie spalili, w piecach urządzili sobie „banie" (łaźnie).

Prawie do końca grudnia 1914. byliśmy w obliczu ciągłych, zaciekle naprzeciw nas toczących się walk. W dzień grzmoty i wycie pocisków, warkot karabinów i stukanie mitraliez, w nocy względny spokój, ale łuny naokoło. Wreszcie wojna od nas odsunęła się. Niemców odparto na razie. Majątek po najeździe szarańczy tatarskiej począł się dźwigać, zima przechodziła spokojnie. Władzia umieścił ojciec w jednem z gimnazyów warszawskich. — Mnie w r. 1915. przypadała służba wojskowa, co prawda w jesieni, ale pobory przyspieszono, były naznaczone na styczeń i luty.

O uwolnieniu, z powodu braku zdrowia u mnie, mowy być nie mogło. Pozostawał jeden ratunek tylko, chociaż miał małe widoki powodzenia, postanowiłem jednak próbować póki czas. Polegał na tem: dostać się gwałtem na uniwersytet rosyjski, i to z pewnych powodów w Petersburgu, bo studenci mają prawo nawet w czasie wojny odroczenia wojskowości do czasu ukończenia wyższych studyów. Projekt był bardzo śmiały bo posiadałem tylko maturę chyrowską i matrykułę uniwersytetu wiedeńskiego, które to dokumenty raczej mi zaszkodzić poważnie, w tych czasach ogromnego antagonizmu nacyonalistycznego mogły, niż dopomódz do przyjęcia na uniwersytet. Osoby miarodajne w Warszawie nic mi dobrego nie wróżyły z tej imprezy. Mimo to pojechałem do nieznanego mi dotąd Petersburga. Po długich trudnościach, dzięki rozległym stosunkom ojca, który mnie w listy polecające zaopatrzył, oraz mojej energicznej akcyi, zostałem przyjęty, właśnie za tymi dwoma dokumentami do uniwersytetu. Natychmiast jako rzeczywisty student uniwersytetu pietrogradzkiego złożyłem podanie do odnośnej władzy w Królestwie, i żądane odroczenie służby wojskowej było mi wydane do 27 r. życia t. j. do 1921. Horyzont się wypogodził. Wkrótce jednak rozeszła się pogłoska, że minister wojny ma prawo pociągać do służby wojskowej, nawet korzystających z uwolnienia akademików, nie wszystkich jednak, tylko pierwszokursistów. Ja pierwszokursista nie miałem żadnego zamiaru dopuszczać, by taki mój sukces ukończył się na wzięciu mnie do wojska. Zabrałem się do roboty i z wielkim mozołem i nakładem pracy zdałem wymagane, przejściowe egzamina na drugi kurs z odznaczeniem. Teraz byłem dobrze zahipotekowany i późną wiosną 1915. wróciłem z tryumfem do domu.

Spokój trwał jeszcze do połowy żniw. W połowie żniw zaczęło się znowu piekło. Wojska rosyjskie, przemarsze, oddziały saperów niezliczone, sypiące szańce wdłuż Wisły, na które szańce płatali bez litości najpiękniejsze rewiry naszych lasów i granicznych z naszymi hr. Zamoyskiego z Podzamcza... Zbliżający się huk armat, pogłoski o mającym nastąpić kompletnym dewastowaniu majątków, palenie stodół, stert i budynków, ukazujące się już z za Wisły; do Wisły byli już Moskale odrzuceni; tu i ówdzie dymy i łuny pożarów, pogłoski o przymusowem wysiedleniu w głąb Rosyi całej ludności (sławna, wywołana przez lubelskiego gubernatora panika, za którą podobno spadł z etatu), to ostatnie nadewszystko, połączone z nowem zalaniem majątku przez kozacką dzicz: 5-tą dońską dywizyę pod gen. naczelnikiem dyw. Wannowskim, który się u nas we dworze zakwaterował, wprawiło nas w dziwny stan ogromnego zdenerwowania, połączonego z czemś, czego ani apatyą, ani strachem nazwać nie można. Był to niepokój, ze strasznej pochodzący niepewności, pogarszającej się stale sytuacyami. Rozwiązanie a raczej katastrofa nadchodziła. Wannowski ze sztabem ustąpił, został u nas tylko gen. ks. Myszeckij. Niemcy i Austryacy poczęli się przeprawiać naprze-

ciw nas i z boku przez Wisłę. Od tej chwili poczęły nas zasypywać pociski. Było to już w pierwszych dniach sierpnia. Od rana do nocy straszny, nieustanny huk bateryi niemieckich i odpowiadających im rosyjskich (stosunek strzałów: na jeden rosyjski 20 lub więcej niemieckich). Roboty w polu zostały z powodu niebezpieczeństwa przerwane. W jedną ze żniwiarek, od której fornal zbiegł ze strachu, uderzył granat, rozniósł ją w kawałki, konie cudem ocalały, przybiegły w pełnym galopie na dziedziniec. Nieustanne, ponure, złe wycie, przelatujących nam tuż nad głowami ciężkich granatów, pękających ze strasznym hukiem, nie dalej jak o wiorstę za nami na wsi. D. 4. sierpnia wieczorem spłonęła wieś cała, spłonął cały modrzewiowy kościół; nowy, ledwo wymurowany, stojący obok, poniósł poważne uszkodzenia. O godz. 10. wieczór, może później, bo była już czarna noc, po chwilowej pierwszej od 4 dni przerwie skierował się ogień prosto na nas. Granaty poczęły walić około pałacu, grzebiąc olbrzymie doły. Szyby wszystkie co do jednej wyleciały od wstrząśnienia. Pod grozą, że granaty w gruzach własnego domu nas pogrzebią, wyszliśmy z pałacu, cała rodzina 7 osób i służba osobista. Wyszliśmy pod szalejący grad pocisków. Nad wsią unosiła się jeszcze okropna łuna. W powietrzu duszący dym spalenizny, odurzający dym granatów, które ze straszliwą siłą waliły koło nas; najbliższy padł o 10 kroków, i pękając ogłuszającym grzmotem, zasypywał ziemią, prażył żarem wybuchu. Ale Bóg strzegł. Bo w takiej licznej grupie osób nikt najmniejszego nawet obrażenia, oprócz zasypania ziemią nie poniósł. — Wyszliśmy z pod linii ognia dalej nieco, gdzie rzadziej pociski padały, na łąki przyległe. Po godz. 12. ogień znów przycichł. Wyszliśmy z Władziem na rekonesans. Pałac jeszcze stał, tylko wokoło doły i doły, w które się co chwila wpadało, niektóre jeszcze gorące... Wynalazłszy stangreta, który odchodząc od zmysłów ze strachu tulił się do koni w stajni, kazaliśmy coprędzej zaprzęgać do karety i powozu. Rodzice i siostry odjechali na naszą poblizką gajówkę, parę wiorst od folwarku odległą. My zostaliśmy, by bronić przed rabunkiem. Kozacy bowiem którzy w czasie szturmu gdzieś się pochowali, wyłazili znów i włóczyli się wszędzie, węsząc za rabunkiem. Reszta nocy przeszła we względnym spokoju, który także blizko do południa następnego dnia (5. sierpnia) panował. O godz. 1. po południu kanonada rozszalała się znów z tak straszliwą mocą, że nie byliśmy w stanie wytrzymać. Zdawało się, że lada chwila sufit runie na głowę. Granaty w naszych oczach rozszarpały kilku kozaków. Siedliśmy na przygotowane wcześniej konie i dojechali do rodziców... do lasu. Gdyśmy około 4. popołudniu wraz z uciszeniem się strzałów powrócili, zastaliśmy tylko dogorywające zgliszcza i sterczące nagie mury, pałacu nie było. Spalili go, splądrowawszy przedtem kozacy. Nie ocalał ani jeden sprzęt, ani jedna książka z kosztownej, obejmującej blizko trzy tysiące tomów biblioteki. „Nasi“ goście nas tak urządzili. — Panie tymi samymi końmi wyjechały prosto z gajówki do Warszawy

pod eskortą Władzia. Jechały między morzem cofającej się rosyjskiej armii. Na drugi dzień, po przyjeździe obudziły się już pod niemieckim rządem. Ja z ojcem zostaliśmy jeszcze parę dni pod rządem, a raczej nierządem moskiewskim na gajówce. Opowiadali chłopi, że kozacy ci sami którzy hr. Zamojskiego sztykami z piwnicy, gdzie się schronił, wykłuli i wywieźli do Rosyi, jeździli po całym majątku i lasach i szukali (ojca mego) „pomieszczyka z Wilgi". Szczęściem nas nie znaleźli. Weszli Niemcy, widzieliśmy zaledwie kilku, bo wojska poszły za szybko cofającym się wrogiem. Po piekielnym, długim zgiełku zapanowała cisza głucha. Przyjechaliśmy z ojcem do straszliwie spustoszonego majątku i osiedliśmy na rządcówce, sypiając na sianie.

Powoli sprowadzono nieco sprzętów z Warszawy, urządziło się jakoś mieszkanie, poczem wróciły nasze panie z wygnania, i znaleźliśmy się znowu razem. Ojciec zajął się niezwłocznie odbudową pałacu, ja całe siły włożyłem w gospodarstwo. Władzio został w Warszawie w gimnazyum. Obecnie dwór już stoi pod dachem, czeka tylko na dalsze wykończenie, które z powodu trudnej komunikacyi wolno postępuje.

Wraz z nastaniem cywilnej administracyi niemieckiej (w początku października) posłałem przez naszego „Kreischefa" do Wiednia do dyrekcyi i ministerstwa wojny podanie o pozwolenie powrotu na uniwersytet. Odpowiedź pozwalająca przyszła dopiero z końcem stycznia 1916. — W początkach lutego przybyłem do Wiednia. Władzio zdał w początkach lutego maturę w Warszawie. O Chyrowiakach wiem tylko tyle, że Chorzelski jest na uniwersytecie w Warszawie".

W jednym zaś z następnych listów czyni kol. Czerkiewicz ciekawą uwagę: „W Austryi i Niemczech pisma humorystyczne i wydawcy kart pocztowych, wysilają cały swój dowcip na coraz nowe karykatury urzędników i osób wojskowych, właśnie austryackich i niemieckich. Młody „leutnancik" w towarzystwie podobnych sobie, walący się w arcykomicznej sytuacyi z konia przy pierwszym płocie lub rowie, — podpis brzmi: „Tücke des Objekts"; — „hauptmann" z pokaźnym brzuszkiem, masy karykatur generałów, żołnierzy, rozlicznych sytuacyi — oto ulubione tematy rozchwytne i poczytne. „Gemütlicher" wiedeńczyk potrafi stać pięć minut przed wystawą, w której widnieje komicznie strasznie surowe „kommando" i będzie się śmiał na głos z sowich min swoich „leutnantów", wnet też znajdzie towarzyszy, którzy mu zawtórują. W Rosyi, szczególniej w Petersburgu rzecz się ma wręcz przeciwnie. Podczas, gdy Wiedeń śmieje się ze swoich, Petersburg złości się na obcych. Ten dziwny w objawach swojej bezkultury naród, z rozskładającym się organizmem państwowym, ma właściwość walczyć podłością, nienawiścią, złością. Stary to system rosyjski, wsączanie jadu nienawiści i złości. — Przed wojną do Polaków teraz do Niemców. Nie potrafi zwalczyć kulturą, rozumem, ładem, zdrowotnością i mocą organizmu państwowego, wysila się więc, by bluznąć w twarz wrogowi nienawistnemu, jadem

najpotworniejszej pogardy i obelgi. Zwykły to zresztą objaw psychologiczny. Dowód jeden więcej słabości i nicości Rosyi, w której nikt się nie znalazł, któryby śmiał swoje veto położyć przeciw podobnym występkom. Wystawy zawalone kartami, z których te miały największe powodzenie, które najbardziej zohydzały Austryę i Niemcy, a wynosiły pod niebiosa Moskali... Naród rosyjski nie rozumie, ile pogarda wrogów obraża jego godność własną, nie uprzytamnia sobie, że dawne rycerstwo, zwierciadło czci i honoru, za ujmę sobie poczytywało, i nie przyjmowało walki z takimi, którzy za szubrawców ogłoszeni byli. Ale co to mówić o wzniosłych dla „vulgus profanum" niedostępnych idealach rycerskości. Moskal jest także na to, żeby wyciągać sprośną łapą ruble z gnoju, bo na wydawnictwie tych kart mieli dobry zarobek. Były to karty, obrażające uczucia nie tylko estetyczne ale wprost ludzkie, na które patrząc można było wyobrazić sobie, jakie piekło nacyonalizmu je zrodziło: koncepta potworne, dyabelskie, wściekłość na lud kulturalny, za to, że ośmielił się być kulturalnym. Na większości figurował ten szanowny, zacny starzec, którego cała Europa poważa. Karty te będą pamiątką kultury i równowagi umysłowej współczesnej Rosyi".

Kol. Henryk Balko donosi: „Od mobilizacyi stoję w polu. Jako automobilista poznałem najpierw teren serbski, potem rosyjski. Kwiecień, maj, czerwiec spędziłem w Dardanelach, przydzielony szwedzkiemu atache. Potem raniony zostałem. Odznaczony jestem medalami I. i II. klasy. Teraz znów jestem na froncie besarabskim".

Kol. M. Faff pisze: „Radości, jaką mi sprawiła gazetka, trudno opisać. Po wyjeździe ze szpitala w Chyrowie, leżałem chory na tyfus na Węgrzech. Od listopada siedzę w polu znowu; widziałem się z Eplerem i Bogdanowiczem. — Ogromnie się cieszę, że tylu Chyrowiaków w Legionach. Za parę dni strasznie dużo napiszę. Służę przy 36. p. p.

Inż. Witold Scazighino pisze z pola: „Jak Ojcu wiadomo, odbywałem w r. 1913/14. jednoroczną służbę przy pułku telegraficznym w St. Pölten, zostałem przydzielony do telegrafu bez drutu i jestem od początku wojny na północnym placu boju przy 5. stacyi telegr. bez drutu, przy komendzie I. armii. Dotąd powodzi mi się dobrze. W listopadzie byłem dwa tygodnie w domu w Przewoźcu na urlopie. Szczęściem można nazwać, że nic nie spalili Moskale, choć szkody jest dosyć tak w żywym, jak martwym inwentarzu. Moskale byli u nas od 3. września do 7. maja. W marcu przez tydzień rezydował wielki książę Michał Aleksandrowicz ze swoją dziką dywizyą".

Kol. Stefan Rydel pisze z pola: „Czytając w gazetce listę Chyrowiaków, służących w wojsku, zauważyłem, że brak w niej mego kolegi A. Jaegermana, który jest kadetem i został przydzielony do armii niemieckiej we wschodniej Galicyi. Miałem również wiadomość o Stasiu Starowieyskim, z którym służbę jednoroczną odbywałem przy artyleryi,

że został w polu kadetem oraz otrzymał odznaczenie. Z O. Rudnickim często się widujemy, dobrze wygląda i zawsze bardzo ruchliwy".

Kol. Władysław Biliński pisze: „Gazetkę z prawdziwą radością i zaciekawieniem przeczytałem od początku do końca, a skutek między innemi był taki, że nie mogąc osobiście przynajmniej w snach przeniosła mnie moja fantazya do Konwiktu i przerabiałem znowu zadania maturyczne i ciężkie dla mnie godziny greki z O. Pykoszem. Cieszę się bardzo, że kochani Ojcowie tak się już zagospodarowali w Konwikcie; dowód to zaiste wielkiej energii i wiary, gdyż wiem od paru oficerów, którzy w Konwikcie zaraz po odparciu inwazyi byli, jak bardzo był zniszczony. Wyobrażam więc sobie, ile to trudów i pracy kosztować musiało, zanim się to do dawnego porządku przywróciło. Ja jestem dalej na froncie, lecz obecnie kilkanaście klm. za linią w rezerwie. — Powodzi mi się bardzo dobrze".



STEFAN KOPECKI.

Kol. Stefan Kopecki pisze: „Już 19. miesiąc prowadzę to życie cygańskie na naszej polskiej ziemi. Ciągle strzelanina, nigdy spokoju i odpoczynku niema. Już od dwu miesięcy chodzę co kilka dni do „schwarmlinii". Tu już jest nie źle obecnie, tylko dojście nie miłe, no i spanie. Jedzenie, które musi służący wynosić, po drodze zamarza. — Posyłam fotografię, przedstawiającą naszą podziemną chałupkę. Składa się z trzech pokoi, kuchenki i izby dla służących. Wśród dobrych kolegów jest i chyrowiak Mieczysław Rudnicki, który był raz ranny i siedział w szpitalu 4 miesiące. Prócz mojego komendanta, bardzo zacnego człowieka i mnie, wszyscy moi koledzy dopiero podczas wojny przyszli do bateryi mojej. Straciliśmy już nadzieję, czy się ta wojna kiedy skończy".

Kol. Stanisław Piątkiewicz, służący przy 58. p. p. donosi, że jest w polu i prosi o broszurki dla żołnierzy.

Inż. Edward Szayer donosi: „Widzę, że list mój nie doszedł; szkoda, bo dużo w nim pisałem, zapewne za dużo, dlatego zaginął. — U nas tak spokojnie, że gdyby nie gazety przypuściłbym, że już ogólny pokój zawitał. Dr. Karol Potrzobowski jest w szpitalu Czerw. Krzyża w Kielcach.

Dziękuję za drugi zeszyt gazetki, w trzech godzinach byłem z nią gotów; jutro rozpocznę na nowo, co się jeszcze kilka razy powtórzy, by się jej w części na pamięć nauczyć. W tej chwili jestem na rozstajnych drogach, albo dostanę urlop i pojadę do rodziny, której od sierpnia nie widziałem, albo odeszlą mnie na inne miejsce, bom tu swą czynność ukończył z pomyślnym rezultatem".

Dalszy ciąg kartek polowych prezesa Związku Stanisława Jakubowskiego: 10. XI. 1915. Jakkolwiek nie mam nadziei, aby ta kartka nadeszła na 14. do Chyrowa, spieszę przesłać wszystkim zebranym na posiedzenie koleżeńskie pozdrowienia. Wniosków żadnych narazie nie stawiam, bo i głowy nie mam obecnie po temu; wykoleiłem się zupełnie z normalnego życia. Poprawię się, jak pokój zawita, jeśli mi Bóg pozwoli dożyć tej upragnionej chwili.

12. XII. Dostałem kartkę od Dra Salkowskiego z krótką relacyą czynności Lwowskiego Koła. Ja mam się nie tęgo, przeziębiłem się, a nerwy mam jak pajęczynę, do tego trapi mię bezsenność, na którą nawet narkotyki mało pomagają. Żyję z dnia na dzień i bardzo mi jakoś smutno. Mieszkam u proboszcza i korzystam z jego biblioteki, odwdzięczając się mu dziennikami polskimi, które dochodzą w komplecie zewsząd. Zasyłam serdeczne świąteczne życzenia, byśmy już rychło powrócili do normalnego życia.

19. XII. List z 10. b. m. i Kwartalnik otrzymałem. Serdecznie dziękuję za jedno i drugie. Odczytałem Kwartalnik z wielkiem zajęciem od deski do deski; bardzo ciekawe są dzieje konwiktu z czasów inwazyi, nie wątpię, że wiele jeszcze innych ciekawych epizodów z tych czasów ukaże się w dalszych numerach.

2. I. 1916. Kartkę z 20. XII. otrzymałem. Kwartalnik mój posłałem żonie, więc niema co już jej posyłać. Adresu jej obecnie nie mam, bo miała znów do Zakopanego w tych dniach wyjechać. Święta spędziłem tak jak można spędzić zdala od swoich t. j. nieszczególnie. Co nam ten nowy Rok przyniesie? To pytanie codziennie sobie zadaję i nie mogę znaleźć odpowiedzi.

2. II. Praca 18-miesięczna bez wytchnienia podkopała mię bardzo; daje się też we znaki brak lektury poważnej i zajęć, do których byłem z fachu mego przyzwyczajony; wogóle brak spokojnego życia, poświęconego rodzinie i społeczeństwu. Nie narzekam jednak, bo inni są w gorszych warunkach.

4. II. U mnie nic nowego; ogromna monotonia od szeregu miesięcy. Wysłałem swego służącego do Oleska na zwiady i przyniósł mi radosną

wieść, że tamtejsi OO. Kapucyni ocalili mi najcenniejsze rzeczy, przetransportowawszy je do klasztoru swego. Sąd mój w Olesku już urzęduje, niestety bezemnie. Cudne dni tu mamy obecnie, zupełnie wiosenne, żeby tylko marzec i kwiecień potem nie pokazały co umieją.

10. II. Kartkę z 3. II otrzymałem. Dziękuję za zaproszenie na posiedzenie, ale niestety nie będę mógł z niego skorzystać. Choć wiele dałbym za to, by się znaleźć między Wami, choć na kilka godzin i obejrzeć stare gniazdo. Czekam niecierpliwie na Kwartalnk; zapewne będzie zawierał dużo ciekawych rzeczy. Robiłem kroki w kierunku powrotu do Oleska, ale nie udało się. Trzeba będzie już wytrwać usque ad finem. Zimy u nas prawie niema, dni mamy prawie wiosenne, co nie tęgo wpływa na oziminy, zwłaszcza gdy jeszcze marzec pokaże co potrafi. Zaprowadzamy okrutną cywilizacyę, jak chodniki, oświetlenie i tym podobne rzeczy, w stronach tych nieznane zupełnie; ludność też oswaja się z nami i nie tęskni za Moskalem.

22. II. Dzięki stokrotne za kartki, broszurki i Kwartalnik bardzo a bardzo ciekawej treści. Kol. Stadnickiemu proszę przy sposobności serdecznie w mem imieniu podziękować za zaproszenie, wątpię atoli bardzo, czy będę w możności skorzystać, bo to i daleko i czasu nie mam. Gdyby jednak losy rzuciły mię w owe strony nie omieszkam zawędrować do niego.

U mnie nic nowego i ciekawego, nerwy, nerwy i jeszcze raz nerwy, a co to będzie dopiero na wiosnę, gdy się krew zacznie lać na dobre! Zima jakoś znów do nas się wzięła, mamy mróz i śnieg a nawet sannę od biedy; czuć jednak już w powietrzu wiosnę zbliżającą się. Co też ona światu przyniesie!?

7. III. Żal mi bardzo ś. p. X. Nonasta, bardzo to był zacny i poczciwy człowiek, wiele też komicznych wspomień z nim się wiąże, zwłaszcza z czasów, gdy pomagał ś. p. Zawadilowi w utrzymaniu dyscypliny szkolnej, co się jednak im obu systematycznie nie udawało. Scazighino jest u nas, stykamy się jednak mało, bo należy do innego oddziału. Wybudowaliśmy kino przy pomocy Czerwonego Krzyża, więc wieczory raźniej jakoś przechodzą. Wiosna też się zbliża, więc czekam ciągu słonek, które tu podobną mają zlatywać w sporej liczbie. Możeby Br. Radomski do mnie na ciąg zjechał? Rodzina moja w Zakopanem.

Zakopane, 24. III. Jestem tu wreszcie na urlopie i używam w całej pełni dobrze zasłużonego odpoczynku. W pierwszych dniach kwietnia obejmuję nową zupełnie samoistną służbę. O adresie po jej objęciu zawiadomię Ojca.

3. IV. Po dwutygodniowym urlopie, który spędziłem w Zakopanem objąłem nową komendę, a adres mój odtąd następujący: „Feldradiostation 11. Etappenpost 163“. W Zakopanem znalazłem wszystko w porządku; powietrze tamtejsze robi bardzo dobrze żonie i dzieciom. Widziałem się też z O. Tomniczakiem, a także ze starymi kolegami Gło-

wińskim i Nowakowskim z N. Targu i wspominaliśmy dawne wesołe dzieje. Tutaj będę miał dość pracy, ale nie narzekam, bo i miejscowość możliwa i personal wyszkolony. Żal było trochę rozłączać się ze starą komendą, do której juz przywykłem, ale trudno było oponować. Od komendanta armii dostałem na pożegnanie odręczne pismo z wyrazami uznania dla mej pracy".

Legionista Stanisław Górkiewicz pisze: „Kartka Ojca nadeszła w czasie pierwszego od wybuchu wojny dwutygodniowego urlopu. Przesiąknięty jestem wrażeniami, odniesionemi po tak długiem życiu tułaczem, zaczerpniętemi między ludźmi nie w mundurach, przeto od tego bieg myśli zaczynam. Wpadając po blizko dwu latach w środek życia kulturalnego doznaje się dziwnych wrażeń. Cieszy człowieka niepomiernie widok ludzi, jednak przy bliższem zetknięciu doznaję niemiłego rozczarowania. I tak np. Kraków wypędził mię za jeden dzień, do siebie na wieś do Jordanowa, gdzie naprawdę wypocząłem, gdyż od dłuższego czasu miałem w swoim oddziele wytężoną pracę. Ileż zmian na każdem miejscu. Wsi mojej wojna względnie jej okropności nie dotknęły, zaledwie zaznaczyła się w szeregu linii obronnych, drutów i trochę wyciętych lasów, pozatem nie ma widocznych śladów. Inna rzecz że w jesieni 1914. rozgrywające się na horyzoncie boje groziły, że obrócą lada moment w perzynę i ten ostatni kącik Galicyi. Falangi uchodźców przepłynęły przez okoliczne dwory i pozostały w pamięci ludzi na całe życie. I wszysko to liczymy już do niepowrotnej przeszłości. Dziś oddaliśmy się o setki kilometrów w drodze do Kijowa. Ta myśl naprzód, byle naprzód, ciągle wierci nasze mózgownice rzemieślników wojny. Okolica w której od trzech miesięcy trzymamy zbrojną straż rzadko jest przez wroga niepokojoną, zwyczajnie tylko ciężką artyleryą tak zw. „iwanami" t. j. 22. cm. pociskami artyleryi, która grzeszy różnymi kardynalnymi brakami. W okolicy naszych pozycyi brak zupełny ludności. Musimy mieszkać wyłącznie w ziemiankach własnej konstrukcyi, niekoniecznie suchych. Okolica nadzwyczaj lesista, liczne bagna na wiosnę bardzo zdradzieckie. Osady nadzwyczaj rzadko rozmieszczone, przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy przeważnie spalone, splądrowane, lub porozwalane".

Dr. Franciszek Bubeniczek pisze z Lublina: „W połowie lutego zostałem nagle przeniesiony z Buska do komendy obwodowej w Lublinie, na miejsce komisarza Dra. Rzuchowskiego. Choć wielu zazdrościło mi tej zamiany, przyznam się, że mi przecie żal było opuszczać tę dziurę i powiat, w którym są dobre chęci a za 8-miesięczną pracę dużo znalazłem serca i uznania. Po tylu miesiącach tułaczki człowiek wszędzie sobie urządza szybko dom, w obcem nawet otoczeniu i do zmiany się przyzwyczaja. O moim Ojcu, pozostałym w Czortkowie, nie mam żadnych wiadomości, a od brata z niewoli również oddawna. Widziałem tu niedawno Dr. Karola Maciejowskiego, przyjeżdżał z Olkusza kupować

konie. We czwartek oczekujemy J. E. X. Arcp. Teodorowicza, który przyjął zaproszenie Lublina i przyjeżdża na konferencye religijne.“

Kol. S. Swieżawski donosi z Krakowa: „W tych dniach witano tu niezwykle owacyjnie Brygadyera Piłsudskiego, a do grona osób, które mu było przedstawione i ja należałem. Niedawno spotkałem kol. Tad. Mikuckiego, będącego na urlopie, który się o Chyrów i o Związek bardzo wypytywał. Kałuskiego przeniesiono do piechoty i odesłano do kadry“. W ostatnim czasie doniósł kol. Ś., że żdał egzamin prawniczy.

Legionista Tadeusz Graff pisze: „Wbrew moim obliczeniom przydzielono mnie do „Szkoły Chorążych“, tak że zdaje się całą niemal wojnę spędzę w niższych lub wyższych szkołach wojskowych. Obecny tutejszy rygor wojskowy przypomina mi poniekąd Chyrów, wstajemy o g. 5., mamy wprawdzie elektryczne oświetlenie, lecz dzwonki, (których druty możnaby poprzecinać) nie budzą nas, tylko wojskowa pobudka. Od 7. do 11. i od 2 — 5. wykłady, niedziela cała wolna. Osada nasza wygląda jak wieś jakaś i trudnoby poznać, że przed kilku miesiącami nic tu nie było prócz starej leśniczówki. Z X. Konopką widuję się już rzadziej, bo w niedzielę, korzystając z wolnego czasu, odwiedzamy swe kompanie i pułki, będące na pozycyi. Oprócz tego cała szkoła robi co środę marsz na pozycye, przyczem wszystko, o czem mówiono teoretycznie w ciągu całego tygodnia, praktycznie się przeprowadza, opierając się na doświadczeniach, jakie nam dała obecna wojna. Miarą jak poważnie jest traktowana ta szkoła, jest to, że wykładają u nas tacy ludzie jak kapitan Zagórski i inni“.

Z kartek i listów O. Kazimierza Konopki, kapelana IV. p. p. Legionów polskich. W grudniu roku zeszłego Komenda Legionów zwróciła się do Księcia Bpa Sapiehy z prośbą o kapelana. Tenże zwrócił się do O. Prowincyała, który wybrał i wysłał X. Konopkę.

„W ciągu trzech dni byłem już gotów do podróży, nawet dzięki zapobiegliwości Chyrowiaka Z. Stockiego, jako fachowca, miałem już ołtarz polowy. Przez Lublin, Kowel dojechałem do Maniewicz, ostatniej dla mnie stacyi kolejowej. Tu ujrzałem w lesie przy stacyi całe miasto wojskowe: urzędy, składy, restauracye, ruch jak w wielkiem mieście przemyslowem. Na drugi dzień wyjechałem furą na miejsce mego przeznaczenia, ale mego pułkownika nie zastałem, a schronienie znalazlem w trenie, gdzie mnie przenocował w swej ziemiance komendant Kołodziejski. Z tej gościnności musiałem z tydzień korzystać, czekając na ołtarz, który gdzieś zaginął w drodze. Po tygodniu przeniosłem się do pułku na front.

Od czterech dni siedzę w lesie. Przyjemnie mi było, gdym zastał w kwaterze gazetkę; odrazu prosili mnie o nią oficerowie i czytają. Widziałem się też z dawnym Chyrowiakiem Seeligerem, który też ma się do Ojca o Kwartalnik zgłosić. Armaty słychać, chociaż bitew niema. Budują wciąż nowe chaty, więc zdaje się, że tu zostaniemy. Rankami jak na polesiu dość zimno, więc otula się człek w koce i futro.

29. stycznia miałem pierwszą Mszę w pułku na samych okopach. Po Mszy widziałem się i rozmawiałem z Graffem. Potem w kilka dni służył mi do Mszy z drugim oficerem w podziemnej norze, w której ustawiłem ołtarz. U nas strzelanina co dzień, ale bez szkody.

Gdym powiedział przy obiedzie, że dwu ósmaków się do Legionów zgłasza, oficerowie przyjęli to z aplauzem: tylko mówią, do czwartaków niech się zgłoszą. Chyrów cieszy się sympatyą, bo dał już dzielnych legionistów. Może napiszę później o ruchu, który tu się zaczyna, ale naprzód musi się coś zrobić. Narazie dopiero to są projekty, w które zaprzęga się sporo ludzi.

Kapitan Wł. Zagórski, szef sztabu gen. Legionów czytał Kwartalnik i prosił mię o dalsze zeszyty, proszę mu wysłać. Porucznikiem jego jest Alojzy Przeździecki, który niedawno wrócił z Warszawy. Gdy się z nim widziałem, narzekał, że mało jest z Chyrowiaków w Legionach.

Dziś 20. lutego urządziła Brygada wielki „fest“: zbudowano w lesie kwaterę nową i zaproszono mnie na poświęcenie oraz naszego pułkownika Roję. Było to tylko szczupłe grono najwyższych oficerów naczelnej komendy. Dom w stylu zakopiańskim projektował Major Galica w cywilu inżynier ministeryalny. Biały orzeł zbity z trzasek brzozowych wygląda imponująco.

W tych dniach spotkałem się, chowając w brygadzie zmarłego, z Chyrowiakiem Z. Miczyńskim, który obecnie po tyfusie został przydzielony do lżejszej służby. Oglądając okopy na froncie, wyszedłem z oficerem inspekcyjnym poza placówki i wedety, tak, że między mną, a Moskalami już nie było ani linii obronnej ani żołnierza; oddzielał nas tylko las, w którym się kręcą patrole rosyjskie. Raz znów w nocy obchodziłem dla towarzystwa z oficerem pozycye i warty przy drutach, a legionistom bardzo imponuje odwaga; byle głupstwo wystarczy, aby im zaimponować, toteż mówili, że „morowego“ mają kapelana.

Gazetki nowej nie otrzymałem ale, sobie pożyczyłem od Ciastonia. Z powodu zbliżającej się spowiedzi wielkanocnej, postanowili oficerzy zbudować kaplicę, tylko się spierają, bo każdy chce swój ładniejszy plan przeprowadzić. U nas pułkownik Roja w czasie patrolowania został ranny i wyjechał leczyć się do Krakowa.

Broszury doszły, a tych Listów do żołnierzy sprowadzę więcej z Poznania. Wczoraj byłem w artyleryi, która blizko nas siedzi i musiałem u nich zostać na obiedzie. Pod koniec obiadu alarmują z piechoty, iż pokazał się batalion Moskali tam a tam — ognia. Cieszą się jak małe dzieci i pędzą do armat. Byłem i ja przez pół godziny, patrząc na ogień. Stoi się jak przy maszynie jakiej. Wrażenia żadnego, bo człek nic nie widzi. Z powrotem odprowadzał mię oficer bokiem, by granaty nademną nie latały, mimo to jeden pękł w powietrzu za mną 400 kroków. Słyszałem świst rozpadających się czerepów. Gdybym był wyszedł trzy minuty później, jużbym tej kartki nie napisał.

Dziękuję za książki, rozdam je chłopcom. Gazetkę poślę Miczyńskiemu, bo choć tam wczoraj byłem, alem się z nim nie mógł widzieć. Dziś właśnie wróciłem z 3. p. gdzie pomagałem spowiadać. Noc, leje deszcz, a ty jedź konno dwie godziny lasami; drogi nie widać, koń spuszcza łeb i węsząc jedzie. Raz patrol w lesie krzyknął: stój — koń wystraszony uniósł i omal mnie patrol nie zastrzelił. Dopiero zawróciłem spłoszonego konia powiedziałem mu hasło, no i jazda. Ale to nie bardzo miłe.

U nas piękna wiosna, zresztą spokój. Kaplicę na gwałt kończą budować, a potem chcą wystawić „plebanię".

Kol. Stanisław Marcinkiewicz służący w 56. p. p. pisze: „Wkrótce po przyjeździe do Kielc wysłano nas w pole. Przed wyjazdem byłem u spowiedzi i Komunii św.; obecnie jesteśmy w rezerwie w ziemi Buczackiej. Po przyczytaniu Kwartalnika stanęły mi w oczach wszystkie obrazy z życia konwiktowego, cały budynek taki majestatyczny, sale, kaplica konwiktowa i moja sodalicyjna, w której byłem sacelanem w ostatnim roku. Zazdroszczę tym, którzy mogą dalej się uczyć, a ja nie mogłem nawet dokończyć matury, gdyż mówią, że mój „Ergänzungsprüfung" wystarczy do wojska.

W Kielcach widziałem Chyrowiaka Adama Jezierskiego, a tu był Wit. Rylski, ale się rozchorował i wyjechał. Ja dzięki Bogu pomimo ostrej zimy jestem zdrów zupełnie i czuję rzeczywiście nad sobą opiekę Najśw. Maryi P., a Przewodnik Kongregacyjny jest i tu dla mnie wielką pociechą".

Kol. Adam Strzelecki pisze: „W polu powodzi mi się dobrze, to znaczy o ile w polu powodzić się może; Bogu dzięki z wszelakiego rodzaju opresyi wychodzę na cało, choć już nieraz bardzo krucho bywało. Jakkolwiek bowiem jestem dziwnym zbiegiem okoliczności przy artyleryi, gdzie ponoć najbezpieczniej i najlepiej, jednak spełniając służbę Aufklaerer — oficera, niejednokrotnie znajduję się w położeniu mniej sympatycznem, szczególnie podczas ofenzywy lub przygotowań do niej".

Kol. Zbigniew Karczewski donosi z Krakowa: „Od tygodnia zacząłem chodzić na wykłady matematyczne na wydziale filozoficznym. Chciałem jechać na politechnikę do Lwowa, ale się nie udało, tak samo jak i do Warszawy. Przez cały czas wojny byłem w Zawierciu, odcięty od świata, ale miałem zajęcie w jednej ze szkół tamtejszych. Właściwie wojna bezpośrednio nie wiele nas dotknęła, gdyż początkowo Rosyanie uciekli, później zaś wprawdzie front się przybliżył, ale do nas nie doszedł. Drożyzna straszna, więc mnóstwo robotników wyjeżdża ciągle do Niemiec na roboty. Po stronie austryackiej jest taniej, lecz Zawiercie leży na niemieckiej okupacyi."

Kol. Tadeusz Bandrowski, legionista pisze: „Rzucała mną wojenka tu i tam, a obecnie jestem w oddziale konnym telefonicznym I. p. ułanów. Obecnie mam właśnie dyżur przy aparacie o g. 2. w nocy.

Przeczytałem gazetkę i myślę o Chyrowie i o Was. Cieszę się bardzo, że w konwikcie tak się już wszystko załatało, że maszyna poszła w ruch. Jakże chętniebym siedział w muzeum za stolikiem, by wkówać się w różne przedmioty. Gdybym tak miał podręczniki uczyłbym się z całą przyjemnością, cóż kiedy nie można dostać nigdzie książek. Spodziewam się urlopu i mię to pociesza, że będę się mógł widzieć z Ojcem, a będą wtedy gadał bez końca. Żyjemy tu teraz nadzwyczaj jednostajnie. Walka pozycyjna, obowiązki każdego nadzwyczaj uregulowane. Każdą wiadomość z kraju łapie się poprostu. Na pocztę oczekujemy zawsze niecierpliwie, a tak ta poczta nędznie chodzi. Bardzom też ciekawy wiedzieć, co mówią konwiktorzy o nas Legionistach? Często myślę o Chyrowie, jak to było przedtem, a wojna sprawiła, że zdaje mi się, że to już bardzo dawno i żal mi trochę tych dawnych czasów, które się już nie powtórzą. Najczęściej widuję się z Henrykiem Górkiewiczem, mieszkającym niedaleko mej ziemianki.

Kol. Roman Niemczyński, służący w I. pułku Legionów Polskich w artyleryi pisze: „Słówby mi nie starczyło, gdybym chciał wyrazić radość, jaką mi sprawiły zeszyty Kwartalnika. Tak się w nich rozczytałem zwłaszcza w Kronice, że na chwilę miałem złudzenie, że jestem z powrotem w tych czasach, kiedyto przed godziną X. Libińskiego uciekało się do boligłówki. Cobym dał zato, gdybym choć na parę dni mógł znów przywdziać granatowy mundurek. Z dawnych Kolegów zaciągnął się do Legionów Janek Ficałowicz. Kol. Bochenek jest znów na pozycyi, widziałem go niedawno maszerującego z kompanią niedaleko naszej bateryi. Ja jakoś szczęśliwie znoszę tę wojnę, prócz kontuzyi odniesionej jeszcze w 1914. nie byłem ani razu ranny. Raz tylko jak się później dowiedziałem byłem zabitym, o czem naturalnie sam nic nie wiem. Może to według tego, co mówią, dobry znak. Gdy jeszcze nie służyłem w artyleryi, zabito mi ciotecznego brata, równocześnie dwu kolegów i przyjaciół z Przemyśla. Brat zaś mój rodzony, obecny przy 10. pp. po trzykroć raniony bardzo podupadł na zdrowiu. Przez cały czas raz tylko się z nim widzałem, ale nie mogłem go poznać tak wygląda. Choć często się śpiewa naszą starą piosenkę: „Oj bieda to bieda“ to jednak jakoś się pcha dzień za dniem. Największą teraz troską jest dla mnie strata dwu lat w nauce, choć inni znów mówią, że niema sensu się teraz uczyć, bo nie wiemy, czy dożyjemy następnego dnia. Zresztą wierzę w to święcie, że nabożeństwo do Matki Najświętszej, jakiego nanauczył mię X. Lachman, ocalać mnie będzie nadal. — Dziś d. 27. marca u nas w bateryi wielkie święto, odbyło się bowiem dekorowanie 57 odznaczonych artylerzystów“.

Kol. Tadeusz Stoklasa pisze z Olkusza: „Dopiero teraz poznaję, jak żywym i ważnym jest nasza gazetka łącznikiem, i jak intenzywnie potrafi ona ożywić tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne, głębsze wspomnienia z Konwiktu. Lecz niestety, nie same miłe wiadomości przyniosła

mi ona. Nie umiem wyrazić, jak wiadomość o śmierci ś. p. O. Prochyry boleśnie mnie dotknęła. Jestem w dalszym ciągu w Olkuszu przydzielony do Komendy obwodowej w oddziale technicznym. Pracuję głównie przy pudowie dróg, magazynów wojskowych i t. p., co jest połączone z niezmierną ilością podróży i wyjazdów; bywają miesiące, w których miewam do 20 lub więcej dni podróżnych. Jak to człowiek nie wie, co i kiedy przydać się może: słynne pomiary chyrowskie, które prowadziłem pod dyrekcyą Br. Wojtycha, znakomicie mi tu posłużyły, przy opracowaniu projektów dróg, które tu w wielkim zakresie budujemy, specyalnie zaś przy niwelacyi, toteż mego kierownika z wdzięcznością zawsze wspominam".

Kol. Teodor Braunek, służący w wojsku niemieckiem donosi: „Ja po raz trzeci do Rosyi wyruszyłem i spodziewam się, że już tu końca doczekam. Wojna ta i dla mnie stała się dobrą szkołą, nauczyłem się samodzielności, a znosząc głód i niedolę wytrwałości. A ilu tu mamy, którzy się modlić nauczyli! Ufam, że Matka N. mnie nie opuści i nadal, a sodalicyjny medal zawsze noszę. Co się tu niedawno działo, wiecie z gazet. Wielką ofenzywą dla ulżenia Francyi, strzelaninę nam urządzono, że się świat walił. Trzy dni dniem i nocą żelazem siali, na czwarty dzień piechotą w gęstych liniach atak zrobili, musieli się jednak z wielkiemi stratami cofnąć. Dziś jeszcze leżą trupy niepochowane przed przeszkodami; pochować ich nie możemy, bo ustawicznie minami strzelają".

Kol. Kazimierz Ignatowicz donosi, że został przydzielony do fabryki aeroplanów w Fichmaden, gdzie służy w oddziale rysunkowym.

Kol. Jacek Pieniążek pisze z pozycyi Legionów d. 22. lutego. „Mając wolną chwilę, bo buty dałem do naprawy, pragnę w krótkości skreślić moje z ostatnich czasów życie. Gazetka tak mię zajęła i ucieszyła, że ją do 11. w nocy czytałem przy piecyku, bo świeczki brakło, a moi koledzy już od szóstej spali. Noc była strasznie ciemna i niespokojna, bo Moskale nas ciągle ostrzeliwali, a mimo to myśl moja leciała tam do Was i zdawało mi się, że to wszystko widzę, co w kronice opisali kronikarze, a szkodia, że o tej logice opuścili, boby mi się i szkoła przypomniała. Z Castoniem może się zobaczę w niedzielę, bo pisał do mnie, żebym przyszedł, gdyż X. Konopka będzie u nich. — Moskale ciągle nam ostrzeliwują wieś, gdzie treny stoja, a kilka dni temu, to aż sześciu ludzi szrapnelami zabili. Okazało się, że człowiek nawet 4 kilom. za linią nie jest bezpieczny. Przedwczoraj znowu granat zabił w okopach ogniomistrza Reicha i 4 piechociarzy przy budowie ziemianki. Reichowi na drugi dzień po śmierci przyszła „marschruta" na urlop do domu, cóż kiedy on był już w grobie. Tak to u nas ciągle to tego, to tamtego „Iwanko" trafia lub kulka, choć niby spokój na linii. Obecnie wciąż ulepszenia robią w okopach, podziemne ganki 8-rzędne, zasieki druciane, miotaczy min też coraz więcej, a nawet miotacze płomieni

sprowadzili, które na sto kroków słupem ognia topią stal. Zapewne niedługo będzie ofenzywa. W ziemiankach już jest całkiem wygodnie, bo budujemy je bardzo obszerne i z oknami prawdziwemi ze szkła. Gdyby iwanki zawsze tam padały, gdzie się ma ziemiankę budować, toby nie potrzeba zamarzłej ziemi kilofami tłuc, tylko by się dziurę oszalowało drzewem i już ziemianka na paru ludzi gotowa. Ale mochy wolą kuferkami w gotową ziemiankę walić zamiast w ziemię, bo tam cieplej. — Dużo złego te „gramofony“ nam wyrządzają, bo latają ciągle nad nami, zmuszają nas do „dekowania“ armat i ziemianek drzewkami tak, że cała pozycya jak lasek wygląda. Wczoraj spędziliśmy baterryę rosyjską z pozycyi, a także nadwyrężyliśmy tren przypadkiem, bo się wplątał pod nasz ogień. — Jedzenie teraz mamy zimowe, to jest tak tłuste, że wszystko się pławi w słoninie, ale to lepsze niż jałowe, bo z chlebem dobrze się wsuwa. Zresztą nie macie pojęcia, jak u nas wesoło: to opowiadamy sobie wojskowe wice, to żartujemy z trudów, a obecnie urządziliśmy sobie chór, który nam wiele czasu uprzyjemnia. Lektury tylko mamy mało. Możeby Koło Tow. Piotra Skargi przysłało nam Pana Tadeusza, lub trylogię, bo takie rzeczy można ciągle czytać od początku do końca i znów z powrotem bez znudzenia.

Dziś d. 24. lutego w nocy o g. odparliśmy ogniem naszej bateryi atak rosyjski. Z 300 atakujących Moskali 90 zostało jako ciężko ranni i zabici, lekko ranni uciekli lub pozostali w niewoli. Za ten czyn dostała nasza baterya pochwałę, a kierujący ogniem przedstawiony do odznaczenia. Moskale chcą się zemścić i biją z ciężkich dział, ale bezskutecznie, bo nas nie widzą. Wczoraj była wielka uroczystość u nas, bo chorążemu Fydzie przypiął wobec całego sztabu naszego i niemieckiego na pozycyi Jenerał Puchalski krzyż za waleczność. Moskale zaczynają się tutaj ruszać coraz bardziej, bo chcą odwrócić uwagę od francuskiego frontu. Spodziewamy się w naszym odcinku z wiosną ożywienia się walk z niebywałą siłą.

Dzisiaj 25. marca mieliśmy spowiedź i Komunię św., co było przez nas przyjęte z wielką radością, bo się bardzo rzadko trafia w okopach. Dziwne uczucie miał człowiek, gdy wszedł do wielkiej ziemianki zamienionej na kaplicę i słuchał Mszy św. z chórem i muzyką. Przenosiłem się myślą do kaplicy konwiktowej i zdawało mi się, że grają chyrowskie organy, a ja klęczę w ławce z kolegami i modlę się przed nauką. Prędko się jednak marzenia rozwiały, bo zaraz po Mszy baterya rosyjska zaczęła bić w nasze okopy.“

Legionista Henryk Górkiewicz pisze z pozycyi: „Kochana gazetka sprawiła mi niewymowną radość. Opis inwazyi zajął mnie nadzwyczaj, nie daruję mochom do śmierci za zniszczenie Konwiktu i okolicy Chyrowa. — Obecnie jesteśmy razem z Bandrowskim w jednym szwadronie. U nas cisza, czasami tylko, jak sobie Moskale za wiele podpiją, albo im inna jakaś dzika fantazya do głowy strzeli, to puszczą

nam parę granatów lub szrapneli, nawiasem mówiąc nieszkodliwych. Widocznie nie mają dobrych matematyków. Nie miałby z nich O. Gruszczyński i O. Sawicki pociechy, same czwóryby brali. Wszystko nam teraz sprzyja, bo nawet ta sławna zima poleska wcale nam nie dokucza, bo mrozów tu wcale nie było. Siedząc sobie w okopach spokojnie, gdyż Moskale boją się nas zaczepiać, dysputujemy o zbliżającym się końcu wojny. Oby Bóg dał, aby się to już raz skończyło, bo ta wojna zaczyna być już trochę nudną. Pamiętam, jak się to w Chyrowie narzekało, gdy przyszło o g. 6. wstawać, na dyscyplinę lub przy stole. Gdybyśmy mieli choć część tego co w Chyrowie, tobym do końca życia w takim wojsku służył.

Kol. Stanisław Schultis po kuracyi w Zakopanem donosił: „Jadę do Kadry na Węgrzech do Rimaszombat, a z końcem kwietnia idę znów na front, więc proszę o modlitwy. Kol. Jerzy Niewiadomski jest na włoskim froncie przy 30. p. p. J. Fertsch służy przy 41. p. p. we Lwowie, a W. Wojnarski w szkole oficerskiej w Jagerndorff."

Kol. Mieczysław Lipski otrzymał w październiku signum laudis; błota pińskie bardzo mu dokuczyły, a przy końcu kwietnia miał przyjechać do Krakowa na urlop.

Kol. Tadeusz Lubaczewski donosił, że wyleczywszy się po ranie i zapaleniu płuc wrócił do kadry w Bochni.

Por. A. Bardecki pisze z Łukawicy: „Obecnie pracuję już nie wiem, na którym z rzędu w tej całej wojnie zawodzie. Mam przydzielonych 20 żołnierzy i 100 jeńców i poszukujemy w okolicy rozmaitych cennych materyałów, jak n. p. łuski, armatnie wozy, worki i t. p. Na przyszły tydzień przenoszę w okolicę Baligrodu, a w tej wędrówce poszukując skarbów tak cennych, zajadę kiedyś na parę tygodni i do Chyrowa. Będąc jedynym oficerem w mym oddziale nie mogę się nawet na jeden dzień oddalić".

Kol. Maryan Antoniewicz pisze: „Kolo mnie nic nowego, chyba jedno to, że byłem w styczniu na urlopie, by oglądnąć dokładnie ruiny swego folwarku, który jest podobny do tych z odległych czasów, gdzie to sąsiad jeden drugiemu palił majątek, dobytek uprowadzał, a miejsce kazał zaorać. Drugą nowością jest, że nie mogłem się przez 20 miesięcy doczekać, aby mię Moskal zranił, więc się sam przez nieostrożność flaszką zraniłem, która mi w ręce pękła".

Kol. Roman Maniewski pisze: „Z Eperjes wyjechałem z całym batalionem 16. stycznia. Po wojskowem pożegnaniu przy dźwiękach muzyki ruszył nasz pociąg w stronę Koszyc. Nikt z nas nie wiedział dokąd jedziemy. Dopiero na stacyi Mözelaborcz było już pewne, że będziemy przejeżdżać przez Galicyę i jedziemy na front rosyjski. Ucieszyłem się bardzo, że wreszcie ujrzę ziemię rodzinną. Pociąg pędzący z tysiącem ludzi przejeżdżał i przez Chyrów, ale było to w nocy, tak że tylko światła z Konwiktu widziałem. We Lwowie pożegnałem się z moją

matką i jadąc przez Sokal — stanąłem na ziemi wołyńskiej, gdzie dotąd przebywam.

D. 13. marca mieliśmy wielką uroczystość. Przy dźwiękach dwu muzyk wojskowych odbyła się rewia wojsk z powodu przyjązdu naszego komendanta armii generała Böhm-Ermolego. Do dźwięków muzyki przyłączał się głuchy, jakby przytłumiony huk armat, z niedaleko odległej linii bojowej. W czasie tej rewii zupełnie niespodziewanie spotkałem Marcelego Gołębskiego, który niedawno został porucznikiem i został przeniesiony z kawaleryi do 55. p. p. Alfred Strutyński, służący przy artyleryi, stoi w odległości kilku kilm. od nas. Maszerując przez pola, grzęźniemy po kolana w błocie, jednak świeży powiew wiosenny budzi we wszystkich sercach, jakąś dziwną ochotę do życia i napełnia nadzieją. Strasznie tu pusto i głucho wszędy, o orce nikt nie myśli, bo ludność dawno przed nami do Rosyi uciekła. Wiosenne słońce ze smutkiem spogląda na kup gruzów spalonych chat i zabudowań". W ostatnim czasie został kol. M przeniesiony zdaje się na front włoski.



CZĘŚĆ 9. KOMP. 6. P. P. LEGIONÓW POLSKICH.

Z kartek Legionisty Jana Ciastonia: „Od dłuższego czasu nie widziałem się z Jackiem Pieniążkiem, był jeszcze w tamtych okopach, o których donosiłem. Napisałem do niego, by zaglądnął do mnie, mam bowiem teraz śliczne pomieszkanie, a nie taką norę, w jakiej go przyjmowałem. Tu zimna wielkiego niema, ale jednak spalamy mnóstwo drzewa brzozowego i smolaków, których w lasach Radziwiłłowskich nie brak. Wczorajsza uroczystość powstania styczniowego przypomniała mi obchód 3-Maja w Chyrowie, kiedy to na górze pod krzyżem skargowskim przemawiali O. Sobas i Kozłowski.

Był u nas w odwiedzinach O. Konopka, świetnie wygląda. Zastał nas przy robocie około ziemianek, obejrzał nasz pałac i obdarzył nas

gazetami. Urlopy mamy wstrzymane do Galicyi z powodu panujących tam epidemii, co mię bardzo zmartwiło, bom właśnie miał otrzymać urlop. Z podziękowaniem za gazetkę wysyłam fotografię naszej kompanii.

Za otrzymane broszurki serdecznie dziękuję. U nas sennie i nudno, gdy deszcz pada, ale w dni ciepłe, to weselej, bo wiara gra z zapałem w piłkę nożną. Wkrótce będzie u nas spowiedź wielkanocna".

Kol. Józef Birkenmayer służący w 13. p. p. stał w kadrze w N. Sączu skąd donosił: „Bywam tu u XX. Lachmana i Ciska, a widuję się często z Mozdyniewiczem i Witkiewiczem, rzadziej z Mlčochem, bo się bardzo uczy. W St. Sączu jest w szpitalu Chyrowiak T. Żelazowski, ale zdaje się, że będzie dla zdrowia zupełnie z wojska uwolniony. Przyjeżdża też w tych dniach do N. Sączu brat mój Roman, aby stanąć przed komisyą, bo zpowodu utraty władzy w prawej ręce ma być zwolniony od obowiązków wojskowych. Alfred wyruszył z kolumną sanitarną K. B. K. do powiatu drohobyckiego celem szczepienia ospy. Piszę na wyjezdnem polecając się modlitwom, bo na włosku już wisi chwila, kiedy wyruszę w pole.

Kol. Włodzimierz Krzyżanowski donosi z Krakowa, że razem z kol. Pileckim chodzą tamże na akademię handlową i na prawa, oraz że zapisali się do Sodalicyi akademickiej, której moderatorem jest obecnie O. W. Wojtoń.

Niedawno, pisze z Lublina Dr. Bubeniczek, spotkałem przypadkowo mego kolegę Władysława Kleniewskiego, gospodaruje w puławskim, przez całą wojnę siedział w swym majątku, wygląda świetnie.

Legionista Stanisław Myszkowski pisze: „Dawno nie pisałem, bo od dwu miesięcy jestem w szkole kawaleryjskiej chorążych. Byłem z tego rad, bo mogłem się przecież czegoś uczyć po tak długiem próżnowaniu. Ani mi przez myśl nie przeszło, że Ojciec moje kartki umieści w gazetce; gdybym choć przeczuwał, tobym się starał może coś więcej ogół interesującego napisać, a może i nieco nablagować, jakto wielu dziennikarzy robi. Wczoraj wraz ze swoim komendantem szkoły i sześciu kolegami zjechaliśmy do swego pułku. Parę dni jeszcze będziemy powtarzać, a w święta zapewne egzamin".

Na liście jeńców cywilnych w Rosyi znajdujemy kol. Tadeusza Grabowskiego.

Ze Lwowa Dr. S. Salkowski między innemi donosił: „Odezwę w sprawie zapomogi dla Legionistów odczytałem na zebraniu naszego Koła Związku, a przyjęto ją z wielką sympatyą i poparciem czynnem, bo prócz datków doraźnych uchwalono z kasy koła 50 k. na ten cel. Dwaj Chyrowiacy biorą obecnie wybitnie czynny udział w życiu akademickiem, gdyż Lech Gluziński został prezesem czytelni akademickiej, a Fryderyk Plattner prezesem Bratniej pomocy. W Sodalicyi byłem na bardzo dobrych odczytach X. Dr. Pechnika i radcy Petelenza. Zajęcia pozabiurowego mam obecnie bardzo dużo, gdyż jestem w komitecie

ogólnego konsumu urzędniczego, do którego może też będzie należeć i inżynier M. Kuczyński. Zajmuję się też i Sodalicyą służby męskiej. Pamiętamy o koronie dla św. Józefa, w czem nam pomagają niektóre panie, a zwłaszcza W. p. Jełowicka. Do wydziału naszego Koła wszedł kol. W. Richtmann na miejsce Dra Riedla, którego przeniesiono do Brodów. Z nowych młodszych członków bywają na zebraniach kol. Z. Laskowski i Adam Chmielowski. Na jednem z zebrań miał kol. Toepfer ciekawy odczyt o samolotach, na innem znów kol. Lubaczewski bawiący tu na urlopie, opowiadał bardzo interesujące swe przejścia wojenne. Pomimo utrudnionych warunków założona Samopomoc koleżeńska rozwija się dobrze. W ostatniem zebraniu w poniedziałek wielkanocny u X. Kanonika Jełowickiego wzięli udział: X. Dobiecki, Dr. Aleksiewicz, S. Bromilski, porucznik Legionów Teodor Chmielowski, Dr. Glixeli, J. Ostrowski, F. Plattner, Dr. Nahlik, Dr. Nowosielecki, W. Richtmann, Dr. Riedl, S. Sokalski, K. Toepfer, brat gospodarza W. Jełowicki, a także T. Haładewicz.

Adres Dr. Salkowskiego odtąd zmieniony: Sapiehy 22. 1. p.

Inż. Władysław Jackowski został radcą Namiestnictwa, a radcą kolejowym Józef Sławikowski. X. Mieczysław Kuznowicz w artykule p. t. „O własny stan średni", drukowanym w „Czasie", porusza doniosłą dla Polski sprawę rzemiosł i warsztatów. Kol. Józef Heyda donosi, że służy przy starostwie w Żywcu. Dr. Bolesław Kownacki jest lekarzem wojskowym przy szpitalu w Sternberg, a w kwietniowym zeszycie „Sodalisa" umieścił obszerne sprawozdanie z życia Sodalicyi Wiedeńskiej.

Kol. Ludwik hr. Dunin donosi, że jest kierownikiem ekspozytury Banku przemysłowego w Borysławiu. Kol. Karol Danielewicz donosi, że przebywa w Genewie, gdzie otrzymał posadę buchaltera, ale wyczekuje chwili, w którejby mógł wrócić do Galicyi. (Adres D. 10 Rue du Vuache Genf).

Leg. Zygmunt Łubkowski ostatni raz donosił: „Stoimy teraz na wsi (St. Krymno) na północ od Kowla, gdzie się organizujemy. St. Myszkowski jest obecnie w kadrze w Rokitnicy, ale niedługo wraca do pułku.

Doszła nas wiadomość, że w Legionach w 3. szwadronie ułanów Beliny służy od początku wojny Witold Szczawiński, był tylko raz ranny pod Lublinem, ale nie zbyt ciężko.

Leg. Jan Jurasz, karpatczyk pisze: „Kwartalnik czytam wraz z kolegami, a broszury rozdałem pomiędzy żołnierzy całego mego baonu. Miałem wysłać list z podziękowaniem dla Koła Skargi z podpisami legionistów, ale kolega który je zbierał, padł, a teraz zbieram podpisy po raz drugi".

Kol. Stanisław Chobrzyński pisuje z frontu często i prosi broszury dla żołnierzy, ale jego pułk bywa często przerzucany w różne strony.

Kol. Aleksander Lewicki donosi, jest na froncie włoskim. Legionista Maryan Linderski, będąc na urlopie odwiedził w sam dzień Wielkiejnocy Konwikt. Kol. Ryszard Liwicki pisał już z pola. Odwiedził Chyrów Komisarz Adam Ricci i opowiadał nam ciekawe swe przejścia wojenne, a następnie o stosunkach obecnych Krasnostawie, gdzie obecnie służy przy obwodowej komendzie. Doszła nas wiadomość, że dostał się do niewoli sędzia Tadeusz Dembowski. Kol. J. Osostowicz donosi że jest już w polu na włoskim froncie i że dotąd dobrze mu się wiedzie.

O najmłodszych Chyrowiakach rozproszonych doszły nas następujące wiadomości: W N. Sączu zasiadają wkrótce do matury: Mozdyniewicz, Mlčoch i Witkiewicz. Wł. Ładomirski zdaje maturę w Białej, gdzie w Sodalicyi gimnazyalnej był bardzo gorliwym członkiem. Całą wojnę przebyli w Łodzi kol. Hirszel i Procner. Kol. K. Korycki pisywał swego czasu do O. Rostworowskiego. Kol. K. Kuhl zdaje maturę w Wiedniu. Legionista Stan. Chwalibóg otrzymał urlop i zdaje maturę w Krakowie. Kol. I. Ignaszewski przygotowuje się do matury w Lublinie.

W ostatniej kartce otrzymanej od X. Konopki dowiadujemy się, że mylnie daliśmy pod fotografią napis komenda 4. p. p. legionów. Na fotografii tej są następujące osoby: chor. Klarsfeld, kap. Dzwonkowski, X. Konopka, pułk. Roja, chor. Wł. Orkan, chor. Wodzinowski, Dr. Zacharski, Dr. Sterberg.

Aby nie przerywać dawnego zwyczaju w podawaniu wiadomości o Kolegach po dziesięciu latach, oraz aby zapełnić lukę z roku zeszłego, musimy w tym zeszycie przypomnieć dwie ósme klasy, a mianowicie z roku 1905, a następnie z r. 1906.

Po dziesięciu latach:

1905–1915.

Kol. Witold Bełza po ukończeniu filozofii we Lwowie oddał się pracy naukowej i literackiej w Ossolineum, gdzie został niedawno mianowanym skryptorem. Pisywał do czasopism warszawskich, a w Ziarnie umieścił obszerny artykuł o Konwikcie Chyrowskim. W czasie wojny przebywał w Zurychu, skąd też niedawno nadesłał do „Dziennika Polsk.“ korespondencye.

Kol. Adam Grzymek ukończywszy agronomię w Wiedniu, zaczął gospodarować w Luboczy koło Pleszowa, obecnie służy w wojsku.

Kol. Tadeusz Henisch technikę studyował we Lwowie, co się później z nim działo, nie wiemy.

Kol. Zbigniew Horodyński po ukończeniu akademii rolniczej w Dublanach odbywał praktykę gospodarską, służył w wojsku, a po upadku Przemyśla został wzięty do niewoli.

Kol. Karol Kluger po ukończeniu praw wstąpił do służby sądowej, a obecnie jest sędzią w Sanoku.

Dr. Juliusz Koppens, ukończywszy prawa wstąpił do Namiestnictwa, służył przy starostwie w Wieliczce, a obecnie urzęduje w Białej.

Kol. Antoni Koszko prawa i handlówkę ukończył w Wiedniu, a obecnie służy jako porucznik w wojsku.

Dr. Adam Kropiński, kandydat adwokacki służy w Przemyślu przy wojsku.

Kol. Stanisław Kuczkiewicz po ukończeniu praw we Lwowie wstąpił tamże do służby sądowej, gdzie też obecnie jest auskultantem.

X. Szczepan Machnicki wstąpił do zakonu Tow. Jez. po filozofii pracował jakiś czas w Konwikcie, a obecnie kończy studya teologiczne w Dziedzicach.

Inż. Mieczysław Makusch po ukończeniu techniki we Lwowie wstąpił do Namiestnictwa i służy w Sanoku.

Kol. Tadeusz Masłowski prawa ukończył w Krakowie, a obecnie służy jako porucznik przy 13. p. p., był ranny i odznaczony.

Kol. Stanisław Maszlanka studyował filozofię i prawa w Krakowie, obecnie jest urzędnikiem w biurze cukrowni w Przeworsku.

Kol. Antoni Mysłakowski po ukończeniu praw został urzędnikiem w Tow. Kred. Ziemskiem we Lwowie.

Dr. Henryk Myszkowski po ukończeniu praw w Krakowie wstąpił do służby sądowej.

Dr. Jerzy Nowosielecki również sędzia we Lwowie w lutym roku zeszłego ożenił się z p. Jadwigą Łukasiewiczówną.

Kol. Władysław Paczoski po ukończeniu praw wstąpił do Namiestnictwa i służy przy starostwie w N. Sączu.

Kol. Edward Skowroński prawa ukończył w Krakowie, obecnie służy w wojsku jako porucznik w artyleryi.

Kol. Xawery Skrzyński ukończył akademię konsularną w Wiedniu, ożenił się.

Kol. Feliks Sobolewski kształcił się na technice we Lwowie.

Kol. Juliusz Szawłowski po ukończeniu filozofii we Lwowie został profesorem gimnazyalnym, przed wojną był w Przemyślu, gdzie jest obecnie nie wiemy.

Kol. Andrzej Ziemięcki filozofię i agronomię studyował w Krakowie poczem na praktykę gospodarską udał się w Poznańskie.

Umarli już z tej klasy ś. p. Koledzy Ludwik Kastory i Wincenty Serwatowski, o innych nie mamy wiadomości.

Po dziesięciu latach:

1906—1916.

Kol. Rudolf Baranowski po ukończeniu praw wstąpił do sadu. ożenił się i służy w Przemyślu.

Dr. Buzáth Stanisław filozofię ukończył w Krakowie, ożenił się; przed wojną był profesorem gimnazyalnym we Lwowie, obecnie służy przy artyleryi na froncie tureckim.

Kol. Stanisław Ciechulski zaraz po maturze obrał na stałe zawód wojskowy.

Dr. Tadeusz Derenowski po ukończeniu praw we Lwowie wstąpił do Namiestnictwa i służy przy starostwie w Wadowicach.

Dr. Artur Dobiecki agronomię studyował we Wrocławiu i Heidelbergu, gdzie otrzymał stopień nauk ekonom. społ. Gospodaruje w majątku rodzinnem Cianowice w Miechowskim.

Kol. Józef Gońka ukończył prawa we Lwowie. Obecnie służył przy 13. p. p. na froncie, skąd ciężko chorego wysłano do szpitala.

Kol. Jerzy Klein agronomię ukończył we Wrocławiu i odbywał przed wojną praktykę gospodarczą.

Kol. Koszko Stanisław prawa i handlówkę studyował w Wiedniu.

Kol. Mieczysław Lipski po ukończeniu praw odbywał praktykę gospodarczą; od początku wojny jest na froncie jako porucznik 10. p. dragonów, dwukrotnie odznaczony.

Inż. Juliusz Liwicki po ukończeniu techniki lwowskiej wstąpił do Wydz. krajowego, a obecnie urzęduje w Jaśle.

Dr. Zygmunt hr. Łoś po ukończeniu praw we Lwowie został kandydatem adwokackim, obecnie służy przy wojsku.

Dr. Karol Maciejowski, kandydat adwokacki we Lwowie, służy przy wojsku.

Kol. Kazimierz Majewski agronomię studyował w Wiedniu, poczem wrócił do Warszawy.

Kol. Michał Małuja po ukończeniu filozofii ożenił się i został profesorem gimnazyalnym w Stryju.

Kol. Józef Mencel prawa studyował we Lwowie, a rolnictwo w Hohenheim, obecnie gospodaruje w Pawełczu pod Stanisławowem.

Kol. Witold Nawratil, ukończywszy filozofię w Krakowie, ożenił się i został profesorem gimnazyalnym w N. Sączu.

Dr. Józef Nowosielecki, ukończywszy prawa we Lwowie, udał się na agronomię do Lipska.

Kol. Maryan Obertyński po ukończeniu agronomii w Hohenheim i w Dublanach ożenił się, gospodarował; obecnie służy jako porucznik przy wojsku.

Kol. Bolesław Pacześniowski służy jako sekretarz magistratu w Przeworsku, ożenił się.

Kol. Karol Philipp po ukończeniu praw wstąpił do dyrekcyi poczt i służy w niej jako komisarz.

Inż. Stanisław Rzewuski ukończywszy technikę we Lwowie, wstąpił do Wydziału krajowego, pracuje przy drogach w Łańcucie.

Kol. Zygmunt Stocki-Sosnowski po ukończeniu praw ożenił się

i objął kierownictwo fabryki artystyczno-bronzowniczej firmy Fr. Kopaczyńskiego w Krakowie.

Kol. Feliks Stojowski agronomię ukończył we Wrocławiu i zaczął gospodarować w rodzinnym majątku Dyamencie; obecnie w wojsku.

Kol. Artur Traunfellner prawa ukończył we Lwowie.

Kol. Feliks Tychowski prawa ukończył we Lwowie.

Kol. Tadeusz Urbańczyk po ukończeniu filozofii w Krakowie został profesorem gimnazyalnym w Chrzanowie.

Zmarli z tej klasy ś. p. koledzy Józef Grabowski i Roman Broniewski; o innych nie mamy wiadomości.

Lista Chyrowiaków służących w wojsku podana na 24. str. poprzedniego zeszytu była oczywiście nie zupełna. Uzupełniamy ją obecnie w dalszym ciągu, oraz prosimy kolegów o dalsze jej dopełnianie.

W armiach służą:

Balko Henryk o.
Bałaban Karol
Biesiadowski Wacław
Borkowski Tadeusz
Brahel Karol
Cywiński Konstanty n.
Górski Józef (w niem.)
Groš Branko
Grzymek Adam
Fertsch Jan
Fischer Michał
Franków Mateusz
Haas Wacław
Hernich Kazimierz
Ignatowicz Kazimierz
Jaegermann Antoni
Janko Henryk
Kleniewski Ziemowit (w. r.) †
Kuhl Karol
Lewicki Aleksander
Linhart Wacław
Łakociński Kajetan
Pawlikowski Julian
Ks. Pryliński Leszek
Ricci Jerzy
Inż. Scazighino Witold
Sosin Roman ch.
Stojowski Feliks o.
Strzelecki Tadeusz
Żurowski Stanisław ch.

W Legionach służą:

Dr. Bereżyński Kazimierz †
Dobrzyński Stanisław
Hohendorff Józef
Lehmann Stanisław
Matkowski Kamil
Ficałowicz Jan
Kamieński Karol
Łoś hr. Alfred
Miczyński Zygmunt
Miszke Maryan
Ochocki Leszek
Sawicki Kazimierz
Seeliger Tadeusz
Szczawiński Witold
Zieleniewski Wiktor

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. O. Karol Nonast T. J.

Zmarłego w Starejwsi d. 16. lutego b. r. O. Nonasta znała starsza generacya Chyrowiaków i najmłodsza Tarnopolczyków, bo w obu konwiktach długie lata pracował. Urodzony w r. 1851. wstąpił do zakonu w Starejwsi w r. 1868., a choć był niemcem. tak się zżył z polską prowincyą, że młodzież konwiktową jak też lud polski pokochał bardzo. Wesołe spory, jakie w Chyrowie prowadził z O. Nonastem ś. p. O. Beyzym, a także figle, jakie mu płatały różne „szełmy" pamiętamy wszyscy. Ostatnie kilkanaście lat spędził zmarły w kolegium Starowiejskiem, gdzie też z czasów inwazyi z zajęciem opowiadał, jak chodząc ze Mszą św. na willę pod lasem obawiał się kozaków, aby go nie poznali, że on germaniec. Pomimo wesołego usposobienia odznaczał się wielką zakonną sumiennością i pobożnością, takimi też były ostatnie dni i chwile życia zmarłego.

Na początku stycznia spowiadając w kościele zaraził się na ospę, z czego wywiązało się zapalenie płuc i śmierć.

Ś. p. Br. Andrzej Krzyżanowski T. J.

Na chyrowskim cmentarzu, w jezuickim grobowcu pochowaliśmy zmarłego d. 16. marca powstańca z 63. r. zakonnego Brata, który z 76 lat swego życia 50 spędził na służbie Bożej w zakonie. Lwowianin szesnastoletni chłopiec po upadku powstania był uwięziony, a odzyskawszy wolność, wstąpił do zakonu. Należał do tych pierwszych Jezuitów, którzy na wiosnę w r. 1883. zamieszkali na folwarku w Bąkowicach. Stolarz artysta zostawił w całym konwikcie ślady swej dokładnej w każdym szczególe pracy od wszystkich bram i drzwi począwszy, a na nowych konfesyonałach i ołtarzu św. krzyża skończywszy. Mówiono o nim, że nie umie tylko lichej roboty, nie patrafi wydać z warsztatu tylko marnego sprzętu, toteż dla wielu uczniów był najlepszym majstrem.

Przed rokiem, kiedy żandarmerya rosyjska internowała naszych we Lwowie, prosił bardzo, aby go z Chyrowa nie wywozili, aby mu pozwolili tu umrzeć; próśb starca nie uwzględnili ludzie, ale

Opatrzność wysłuchała jego modlitw, bo wrócił i zabrał się jeszcze do porządkowania stolarni, bardzo w czasie inwazyi spustoszonej.

Ś. p. Dr. Kazimierz Bereżyński.

Kształcił się tylko w niższych klasach w Chyrowie, ale będąc celującym uczniem i wzorowym chłopcem zostawił po sobie bardzo miłą pamięć. Filozofię ukończył w Krakowie i oddał się pracy literackiej, której owocem między innemi było studyum o Cypryanie Norwidzie. Pisywał w Głosie Narodu, w Rydwanie i w Illustr. Tyg. polskim. Na początku wojny wstąpił do Legionów, ale choroba piersiowa wkrótce zawróciła go z frontu do szpitala. W ostatnich czasach pracował w biurze wydawnictw N. K. N. Zmarł w Krakowie d. 17. kwietnia, w 28. r. życia. Jako członka Związku Chyrowiaków polecamy duszę zmarłego pamięci w modlitwach kolegów.

Ś. p. Dr. Kazimierz Żebracki.

W ostatniej chwili doszła nas wiadomość, że w Wiedniu w sanatoryum zmarł d. 28. kwietnia b. r. po długiej prawie dwuletniej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, maturzysta z r. 1897.

R. i p.





VI. SPRAWOZDANIE

CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. X. PIOTRA SKARGI.

Myśli X. Skargi o wojnie i pokoju, umieszczone w pierwszym z tego nowego okresu zeszycie naszego organu, miały nas przejąć duchem Skargi i przekonać, że w obecnych czasach każdy musi walczyć albo rany leczyć, walczącym chleb podawać albo o ten chleb się starać, palący się dom gasić lub z gruzów go budować, nikomo jednak nie wolno zakładać rąk bezczynie. Przykład wymowny tego dał nam zarówno żołnierz i legionista jak i ten polski wieśniak pod Tarnowem, który zasiewał swą rolę, żegnając się często, bo kilkadziesiąt kroków od niego padały szrapnele. Opowiadano o większym jeszcze wysiłku pewnego starca, że kierował pługiem, który ciągnęły jego wnuki sieroty — kilkunastoletni cnłopak i dziewczyna. Tak musi być wszędzie, gdyż jeśli wysiłki walczących na okopach lub w rowach, nocne czuwania nad łożem rannych sióstr miłosierdzia i samarytanek tak często przewyższają siły ludzkie, to również bohaterską winna być praca nasza na wszystkich innych polach, skoro Opatrzność Boża na pole walki krwawej nas nie powołała, bo jednostka ma żyć i pracować nie dla siebie, lecz dla szerszego koła: dla rodziny, gminy, kraju i ojczyzny. Ale z drugiej strony „kto ojczyźnie swej służy, mówi Skarga, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobro zamyka“.

Pocieszającym objawem w tem naszem skołatanem społeczeństwie jest właśnie i to, że na całym obszarze ziem polskich powstało tyle wywołanych potrzebami wojny instytucyi i stowarzyszeń i rozwijają się i żyją, a dawniejsze, które dziejowa zawierucha przygniotła, na nowo się podnoszą i odradzają. Ale to wszystko wymaga wielkiej ofiarności, wytrwałej pracy i sumienności. Pożyteczne drzewka należy sadzić, szczepić, pielęgnować, aby nie zginęły; niech choćby tylko wegetują, aby tylko korzeń nie usechł, niech czerpią

swą siłę żywotnią, ile tylko mogą, a w odpowiednim i sprzyjającym czasie zakwitną i pożytecznym owocem się pokryją.

Widzimy to dziś i na polu oświatowem, naukowem, wychowawczem. Zmartwychwstają i najwyższe uczelnie, napełniają się szkoły młodzieżą, ożyło Tow. Szkoły ludowej, Tow. Oświaty ludowej, Macierzy szkolnej, zmartwychwstaje i nasze Tow. X. P. Skargi.

Główny zarząd T. P. S. we Lwowie wysyła całe paki swych wydawnictw do szpitali i na odległe, dawniej niedostępne krańce ziem polskich, karmiąc w ten sposób liczne rzesze zdrową lekturą, szerząc miłość Kościoła i Polski. Krakowskie Koło wydaje szereg cennych i na czasie broszur, stanowiących „Biblioteczkę polskiego żołnierza". Ożyło też po rocznym przymusowym letargu i nasze młodziutkie koło Chyrowskie.

Poniosło i ono dość wielkie wskutek wojny straty, ale skorośmy się tylko zebrali, jednomyślnie zgodzono się na to, że należy się zabrać do odbudowy, na nowo do pracy, choćby tylko przygotowawczej, co zresztą zawsze mamy na oku w stowarzyszeniu młodzieży. Koło straciło najpierw większość członków bardziej wyrobionych i przejętych duchem i celem Tow. P. Skargi, bo rozproszyła ich wojna. Przed wojną liczyło koło 169 członków, a w tym roku 64. Ostatni prezez Tadeusz Bandrowski wstąpił na początku wojny do Legionów, to też zaraz na pierwszem zebraniu d. 21. października uchwalono wysłać mu serdeczne pozdrowienia i życzenia szczęśliwego powrotu. Prezesem obrano kol. Wacława Haasa. W czasie inwazyi zniszczono zupełnie całą szafę z książkami szkolnemi dla biednych uczniów, ale zachowała się w całości szafa z broszurami własnego wydawnictwa, zginęły również dwa kufry z biblioteką kursującą. Wysadzona i pielęgnowana przez Koło aleja grunwaldzka znikła zupełnie, natomiast pozostał na górze krzyż skargowski, co daje nam otuchę do pracy i nadzieję, że i Koło nasze nie zginie.

W ubiegłym roku odbyło się zebrań ogólnych 4, posiedzeń wydziału 7, oraz 8 pogadanek na temat różnych kwestyi bieżących.

Przy utrudnionych warunkach i zmniejszonych środkach materyalnych cała nasza praca skupiła się i ograniczyła do sprowadzania i wysyłania na pole walki i do szpitali broszur, przyczem zapasy dawniejsze i własnego wydawnictwa najwięcej nam teraz pomogły. Sprowadzono 128 broszur w 4110 egzemplarzach i w tej ilości przeważnie poszły w świat. Chyrowiakom stojącym w polu a przez nich żołnierzom i legionistom wysyłaliśmy razem z Kwartalnikiem i w kopertach. W większych zaś paczkach wysyłano do szpitali Legionistów i wojskowych w Wiedniu, Krakowie, Lwowie, N. Sączu, Dziedzicach, do Kamieńska, Jeżowa, Lublina, dla wychodźców w Choceniu, na Gwiazdkę dla Legionistów. Z broszur własnego wydawnictwa wysłano 1600 egz. a z dawniejszych zapasów 750 egz.

O prowadzeniu w dalszym ciągu własnego wydawnictwa nie mogło być mowy, wzrosła natomiast biblioteczka odczytowa, do której nabyliśmy więcej książek, a wśród nich wydawnictwa Nacz. Kom. Narod., który to znów dział będzie podstawą do archiwum Legionów. Czytelnia dla członków Koła oraz biblioteczka dla służby konwiktowej spełniały swoje zadanie jak w dawnych latach.

W kasie oszczędności obrót wynosi w tym roku 767·80. Skarbnikiem w niej był kol. J. Pragłowski, rachmistrzem kol. Wolaniecki.

Razem z Sodalicyą konwiktową wysłaliśmy też list z wyrazami hołdu i wdzięczności dla J. E. Księcia Biskupa Sapiehy za jego niezmordowaną pracę dla ratowania cierpiących wskutek wojny rodaków.

Sprawozdanie kasowe wykaże, że zebrane przez Koło pewne kwoty na wyraźny cel narodowy wysyłaliśmy wprost według przeznaczenia; następnie że kapitał rezerwowy z lat poprzednich prawie wyczerwano, bo wyjątkowe obecne położenie zmuszało nas do zużytkowania oszczędności naszych poprzedników.

Takie były skromne objawy odradzającego się Koła T. P. S.

T. Zawadzki.
Sekretarz.

Sprawozdanie kasowe

od 15. maja 1914 do 15. maja 1916.

Przychód:

1) Kasa główna:

Kapitał rezerwowy lat poprzedn.	513	K	24 h
Odsetki	26	„	18 „
Wkładki członków . . . . . . , ...	132	„	12 „
Datki nadzwyczajne	121	„	00 „
Składki na zebr. i w skarbonce	95	„	68 „
Inne drobne przychody	19	„	00 „

2) Składnica:

Sprzedaż broszur	360	„	50 „

3) Własne wydawnictwo:

Dary w broszurach	523	„	00 „
razem	1780	K	72 h

Rozchód:

1) Kasa główna:

Na bibliot. odczyt. i wyd. N. K. N. . . .	154	K	— h
Na Legiony	150	„	— „
Na głodnych Warszawy	76	„	— „
Broszury dla żołnierzy	65	„	— „
Drużynie Sokolej w Chyrowie	50	„	— „
Komitet rat. w Zakopanem K. B. K. . .	50	„	— „
„ „ w Chyrowie . . . , ...	25	„	— „
Na rodzinę sierocą	25	„	— „
Kolumna Legionów	50	„	— „
Na Kwartalnik Chyrowski	50	„	— „
Prenumerata czasopism	29	„	40 „
Porta broszur i inne drobne	32	„	60 „
Biednym dzieciom w Zakopanem	10	„	— „
Druk Sprawozdania za r. z.	10	„	— „
Pozostaje na rok przyszły	130	„	22 „

2) Składnica:

Zapłacono rachunki za broszury	360	„	50 „

3) Własne wydawnictwo:

Dary w broszurach	523	„	— „
razem	1780	K	72 h

E. Proń.
Skarbnik.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Miłość Ojczyzny — to ukochanie jej przeszłości i jej teraźniejszości; jej teraźniejszości i przyszłości. Miłość Ojczyzny — to praca dla pokoleń współczesnych i potomnych.

Ażali kocha Ojczyznę ten, kto szkaluje jej przeszłość?

Ażali kocha Ojczynę ten, który dla jej dobra nic nie czyni i z założonemi rękami czeka na to, co los jej przyniesie?

Ażali kocha Ojczyznę ten, co spotwarza pracujących w imię lepszego jutra — dlatego, że w pracy tej poszli inną drogą, niż tą, jaką on dla siebie obmyślił?

Ażali kocha wreszcie Ojczyznę i ten jeszcze, który rodaków, dążących do celu inną drogą, odsądza od czci i traktuje jak wrogów Ojczyzny?

Miłością i wyrozumiałością budować można fundamenta pomyślności Ojczyzny. *X. Arcbp. Teodorowicz.*



KRONIKA KONWIKTOWA.

Naprzód się zastrzegamy, że wobec małego konwiktu, mała też musi być i kronika, aby ci dawni, ale najmłodsi Chyrowiacy nie mieli zawodu. Luty, mający w tym roku 29 dni, przyspożył nam o jeden dzień więcej szkoły, a małych wakacyi wcale w nim nie było, tylko jakaś mała klasyfikacya, która sprawiła, że miny niektórych kolegów były podobne do kwasu cytrynowego. O. Minister Quies miał dużo kłopotu, bo węgiel spaźniał się ciągle, więc kazał jeńcom rosyjskim rąbać w lesie sągi, abyśmy na wszelki wypadek nie zamarzli. Ósmacy mruczeli na brak tytoniu, ale dziwna pretensya: nie było go w Krakowie i we Lwowie, miałby być w Chyrowie. Ze Lwowa odwiedzili nas koledzy Elektorowicz i J. Urban.

Gdy przyszła wiadomość, że w jesieni r. z. umarł w Chocimowie nasz młodszy kolega Andrzej Ośmiałowski, wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie za jego duszę. Również d. 12. lutego odprawione zostało nabożeństwo za ś. p. Emanuela Dworskiego, inspektora naszego gimnazyum przez długie lata.

Zima znów się powtórzyła, a sanki i łyżwy poszły ponownie w ruch. Gdy restauracyę drugiej części konwiktu ukończono, zabrano się do sali popisowej. Pod koniec lutego zaczął się i ruch przedklasyfikacyjny, niektórym dokuczają sądy z logiki: O. I., innym matematyka, a innym choć się już i marzec zaczął, wciąż na sumieniu ciążą jakieś długi historyczno-naturalne, czy naturalno-historyczne.

Wypytują się starzy Chyrowiacy, jak wygląda konwikt po wojnie, jakie zmiany w nim nastały. Otóż jedna zmiana wpadła mi w oczy, że konwiktorzy tak zostali przez wojnę zniszczeni, że nie mają już prawie konwiktowego uniformu: jedni chodzą w cywilnych marynarkach, inni w kalksburskich mundurkach, jedni w długich pończochach, inni w sztylpach, tak że czasami ma się wrażenie, że cały konwikt to jedna przy-

gotówka, której nigdy uniform nie obowiązuje; ale znów niekiedy bywały niemiłe pomyłki, gdyż konwiktora wzięto za ...„putzera“. Mamy jednak nadzieję, że jak zaczną wypłacać odszkodowania wojenne, to i konwiktorzy do uniformu jakiegoś powrócą.

W niedzielę zapustną d. 5. marca odbyła się klasyfikacya półroczna jeszcze na tej prowizorycznej sali popisowej. Z tej okazyi odegrano obrazek sceniczny z „Pana Tadeusza“: „Dyplomacya Robaka“, a kol. A. Gołębski i S. Otwinowski wygłosili „Dyalog“ Lemańskiego. Kwintet smyczkowy odegrał „Tankreda“ Rosiniego i Volkmanna „Na Jeziorze“ a chór mieszany odśpiewał „Na stawie“ Surzyńskiego. W końcu O. Wicerektor zachęcił wszystkich do większej pilności, aby klasyfikacya wielkanocna lepiej wypadła. W czasie tych małych wakacyi główną rozrywką była bardzo dobra sanna z góry od krzyża, wieczorem zaś dla starszych klas miał X. B. Blajer w sali fizycznej odczyt z obrazami świetlnymi o rzeźbie greckiej. Najmłodsza zaś dywizya urządziła sobie patryotyczny wokalno-deklamacyjny wieczorek liczący aż 17 punktów, który, trzeba przyznać, wypadł doskonale, ale ponieważ występywali na nim wszyscy, więc wyliczać nazwisk niema potrzeby. Dopiero teraz starszacy, zawstydzeni przez młodszych, odegrali na zakończenie małych wakacyi komedyjkę p. t. „Fatalna pomyłka“, w której bitwę stróża Koguta ze stróżem Burdą naczelnik policyi (niedoszły wojak) szczęśliwie zakończył.

W niedzielę po popielcu wzięliśmy znów udział w całodziennej adoracyi Najśw. Sakrametu, błagając Boga o rychłe zakończenie wojny i szczęśliwy pokój. Orkiestry niema, ale chór śpiewaków tak klasowy jak i całego konwiktu pod kierunkiem X. Zbiegienia coraz częstsze odbywa ćwiczenia. X. Dzierżanowski zabrał się do porządkowania i przenoszenia na dawne miejsce teatralnej garderoby, a X. Mayer zaczął próby przedstawienia na św. Józefa już w wyrestaurowanej i wymalowanej starej sali popisowej.

D. 18. marca wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za duszę zmarłego i bardzo zasłużonego w Chyrowie Brata Andrzeja Krzyżanowskiego, na którego pogrzeb poszli delegaci z wyższych klas.

Nadeszła uroczystość Patrona konwiktu, któremu tyle zwłaszcza w tych czasach wojny zawdzięcza Chyrów; w tym roku miał św. Józef jeszcze więcej czci, bo jego imię noszą X. Wicerektor Sawicki, Prefekt Gen. Machowski, lekarz konwiktowy Dr. Ausobsky, wielu innych, a nawet główny od dwudziestu lat kucharz konwiktu Br. Burdziński.

Wieczorem więc w niedzielę 19. marca zebraliśmy się na sali popisowej, aby złożyć przez usta Kol. L. Pragłowskiego W O. Wicerektorowi życzenia. Sala oczywiście zapełnioną nie była, ale bliżsi sąsiedzi i okoliczni księża, towarzysze niedoli O. Sawickiego z czasu inwazyi na tę naszą uroczystość przybyli. Przytem kronikarz może dla przyszłych

dziejów zanotować jako nieprzewidziany nigdy fakt, że na konwiktowem przedstawieniu w Chyrowie było i 30 Moskali (jeńców).

Na przedstawienie sceniczne wybrano utwór „Za Wisłę“ na tle powstania z 63. r. Stefana Komornickiego, z której odegrano obraz I: Ojczyzna wola, II. w obozie, III. więzienie w Kielcach i IV. powrót.

W przedstawieniu występywali następujący koledzy:

Bartłomiej	W. Haas
Mateusz	J. Zawadzki
Szymon	W. Linhart
Wawrzek Jaskół	K. Hernich
Stach, flisak	J. Błoński
Grześ	W. Wolaniecki
Jan, flisak	H. Wallisch
Juliusz Granowski Komis. i ofic. powst.	K. Czechowicz
Maryan Langiewicz, jenerał powstania	T. Haładewicz
Dyonizy Czachowski, pułkownik	K. Otowski
Profesor	E. Proń
Biernadzik	W. Biesiadowski
Jaś	J. Pragłowski
Zięba, więzień	L. Pragłowski
Czengiery, jenerał wojsk mosk.	T. Zawadzki
Agłay Korowayen, oficer mosk.	S. Otwinowski
Kordecki (zjawa)	J. Obertyński
Kościuszko (zjawa)	A. Marczyński
Sołdat	A. Kościuk.

Zamiast orkiestry kwintet smyczkowy pod kierunkiem O. Kohlsdorfera odegrał w przerwach następujące utwory: Nesvera: Rapsodya czeska, Paderewskiego: Menuet, Webera: Adagio i Ronda, a z fortepianem Elegię Jiranka. Prócz pięknych śpiewów na scenie chór mieszany wykonał bardzo piękny śpiew: „Za wiarę i ojczyznę“. Całość wypadła bardzo dobrze. Nazajutrz uroczystą Mszę św. celebrował solenizant, a do ufności i wdzięczności ku św. Józefowi zachęcał nas w egzorcie O. Mayer.

Nie można przeoczyć, że choć nauczyciela gimnastyki nie mamy, to jednak ćwiczenia odbywamy pod kierunkiem kolegów przewodników a u najmłodszych klas to nawet pod takt bębna i ze śpiewami.

Na Zwiastowanie N. M. P. przybył do nas z Przemyśla Przew. X. Infułat Federkiewicz, a w czasie jego Mszy w kaplicy konwiktowej poświęcili się na sodalisów następujący koledzy: L. Pragłowski, J. Błoński, T. Zawadzki, M. Gottwald, S. Górski, W. Lewiński, J. Marowski, S. Otwinowski, A. Karpiński, T. Knaur i J. Zaremba-Cielecki.

Przy końcu marca zaczęły się wśród naszych pospolitaków różne niepokoje, kombinacye asenterunkowe, wybór rodzaju broni i t. p. kłopoty. Wiosna zawitała wcześnie, zaczęliśmy chodzić na boiska. Dawni kręglarze ręceby załamywali, bo z naszych 8 kręgielni ani śladuby nie znaleźli, ale my mamy rakiety do tenisa i piłki nożne, więc nie rozpaczamy tem bardziej, że jak nam donoszą, nawet legioniści pod frontem w piłkę nożną grają.

Pod d. 1. kwietnia notują kronikarze różne szopy i figle, ale do oryginalnielszych zaliczyć można wypadek, który się zdarzył pewnemu Ojcu, który swoich „paskudnych“ chłopców nie znalazł, wszedłszy do klasy, tylko jakichś obcych, co go niezmiernie oburzyło, a o którym to z Ojców mowa, to wszyscy starzy Chyrowiacy napewno wiedzą.
Choć niby to do kroniki szkolnej nie należy, ale notuję, że i Br. Radomski ożywił się z wiosną, bo z całej okolicy najmuje konie, aby orać i siać, a my za jego przykładem uczymy się pilniej, aby na święta z lepszem świadectwem pojechać. Naśladuje też naszego gospodarza bez przenośni w sianiu, ale kwiatów kl. IV. która aż coś z 10 długich paczek kwiatów nasadziła i starannie hoduje. Pospolitacy wybierali się do St. Sambora, aby się stawić do przeglądu, ale termin odłożono i poszli tymczasem do szkoły.

Po kilku dniach chłodu i deszczów znów słońce oświeciło nasze wzgórza i zbliżały się tak późne tegoroczne święta wielkanocne, na które mieliśmy otrzymać dłuższy urlop, bo od 17. kwietnia aż do 6. maja. Wróbli, kawek i innych ptaszków pełno w naszych ogrodach, ale jaskółek jakoś nie widać, czyżby się wojny bały? W niedzielę palmową przystąpił cały Konwikt do Komunii wielkanocnej, a nazajutrz w poniedziałek po obiedzie odbyła się klasyfikacya na sali popisowej. Każda klasa popisała się swoją deklamacyą, a zakończył ich szereg kol. Haas i Hernich. Po przeczytaniu przez O. Pykosza właściwej klasyfikacyi, O. Wicerektor życzył nam wesołych świąt i szczęśliwego powrotu do Chyrowa. Wieczorem wyjechała partya sądecka, a rano we wtorek inne partye. W Chyrowie zostało tylko 14 konwiktorów, więc niech każdy z nich weźmie sobie po 10 kolegów i opowie co oni tu robili w czasie świąt, bo kroniki konwiktowej pisać nie można, gdy niema Konwiktu, a kolegiacka kronika do nas nie należy.

Wypytują się często Chyrowiacy o losy O. Rostworowskiego, otóż w sam dzień rozjazdu na święta doszedł nas list naszego wygnańca sybiraka z Kuźniecka, datowany d. 22. marca, w którym O. Rostworowski dziękując za listy O. Sawickiemu, O. Kapaunowi, O. Krysie i Kl. IV., między innemi donosi: „Ja teraz pędzę samotny żywot, bo mój towarzysz O. Zatłokiewicz od dwóch tygodni opuścił mnie i przeniósł się o paręset wiorst stąd do Barnaułu. Tam większe miasto, więc i o pracę łatwiej. Zazdrościłem mu trochę miłej sanny w cudownej pogodzie, ale i mnie nie źle. Piszę i czytam i modlę się, a po obiedzie wychodzę z psem na przechadzkę nad zamarzniętą rzekę. Tam siadam do słońca na kupie drzewa i patrzę w waszą stronę. Mróz ciągle trwa, dziś jeszcze choć to u was 22. marca, było 15. R. — ale w południowych godzinach robi się ciepło i blask taki, że prawie oślepia. Czuć, że gdzieś zdaleka wiosna już idzie, żeby tylko nie przyszła zbyt krwawa! Za jakiś miesiąc będzie zupełny post na listy i gazety, bo w czasie pękania lodów na rzecze, Kuznieck jest zupełnie odcięty od świata. Ze zdrowiem znośnie,

żyję głównie mlekiem, którego podostatkiem nam daje własna nasza krówka. Muszą tu być gdzieś Chyrowiacy, ale jeszcze od żadnego nic nie dostałem, prócz miłego i bardzo wdzięcznego listu, który na początku napisał Korycki. Dostałem też kartkę od p. Skibniewskiego, ale nie wiem, czy otrzymał moją odpowiedź. Dość często pisują XX. Kwiatkowski i Andruszko z Anglii, przez pewien czas tyle o was wiedziałem ile od nich. Ufam, że św. Józef nie wypuści Was z opieki, za wszystkich się modlę i gorąco o modlitwy proszę".

Ze świąt wróciliśmy przy pięknej wiosennej pogodzie w sobotę d. 6. maja w niezwykle wesołym nastroju. Na wstępie wpadł nam w oko bardzo ładny dywan kwiatowy przed frontem konwiktu, który w czasie świątecznych wakacyi ogrodnik Br. Hofman przy pomocy jeńców urządził; pokój upragniony wkrótce widać nastanie, pomyślałem, skoro się tyle nad tem już napracowali. Nazajutrz z uroczystością Królowej Korony polskiej połączono nabożeństwo za Ojca św. Benedykta XV; uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrował O. Wicerektor, a kazanie miał O. Krokoszyński, sodalicye zaś wystąpiły ze sztandarami. Na rekreacyach zbieraliśmy składki na Świętopietrze i Czerwony Krzyż. Do służby wojskowej powołani z kl. VII. kol. W. Haas, K. Hernich i S. Wajda pożegnawszy się z nami wyjechali, kl. VIII. zaczęła zaraz piśmienną moturę, gdyż Kol. W. Biesiadowski i W. Linhart na 11. maja mieli się do wojska stawić. Kol. K. Kamiński zamiast do Chyrowa pojechał wprost jako legionista do Piotrkowa.

Jeden z pozostałych na świętach kolegów opowiadał obszernie, co oni tu w Chyrowie dzięki XX. Dzikiewiczowi i Dzierżanowskiemu za wycieczki mieli; byli w Lacku, pod Magierą, na Herburcie na Starosolskiej itd. aż żałowałem, że wyjechałem na święta.

Do obchodu pierwszej rocznicy wyzwolenia Chyrowa, przypadającej d. 13. maja oraz 125. Konstytucyi czyni Koło Skargowskie przygotowania, ale opis tej uroczystości musimy już do następnego zeszytu odłożyć, gdyż starzy Chyrowiacy o gazetkę niecierpliwie się dopominają a druk obecnie bardzo powoli postępuje. Dodajemy tylko, że w tegorocznem Sprawozdaniu szkolnem umieści O. Libiński opis zajęcia Chyrowa przez Rosyan i jego dzieje w czasie okupacyi; oraz że rok szkolny skończy się u nas dopiero po 15. lipca, nowy zaś następny zacznie się koło 15. września.

W. N. Z.

Hołd Sienkiewiczowi.

Z powodu coraz liczniej z ziem Polski napływających wyrazów czci i miłości dla wielkiego pisarza-obywatela „Kuryer lwowski“ zamieszcza na wstępie ostatniego numeru następujący artykuł p. t. „Pod znakiem polskości“.

Hołd Sienkiewiczowi w siedmdziesiątą rocznicę jego urodzin wciąż jeszcze składany przez instytucye, stowarzyszenia i jednostki z różnych stron Polski jest, jak gdyby w rozgwarze wojennym w zapomnieniu gdzieś pozostawiony ptak cudnej urody wstawał w żywy lot. Wici poszły po Polsce, że święto jest radosne, sposobność szczególna do radości z posiadanych skarbów...

Przypomniały wici również nakaz obowiązku złożenia czci i hołdu pomnożycielowi skarbów — i oto napływają liczne odezwy i napływać będą zapewne aż do wyczerpania wszystkich serc prawdziwie polskich.

Hołd składany obecnie Sienkiewiczowi wyrasta o wiele ponad miarę literackiej uroczystości. Słowa czci klonią się nietylko szczodremu szafarzowi piękna, ale przedewszystkiem dawcy dobrej myśli i krzepicielowi ducha. W jednej z łączących sił odnalazło się tu społeczeństwo w nieomylnym znaku, po którym poznasz każdego z nas.

I znamienne jest, jak z dnia na dzień ta łączność nasza, wspólna przynależność skupia się dokoła tego znaku, budzi się, gdzie tylko doszły wici, gdzie żywie lub rodzi się duch polskości, gdzie jeszcze nie obumarł ze szczętem.

Najznamienniejsze jednak i najradośniejsze to, że w tej uroczystości narodowej bierze udział lud i to naprawdę i szczerze, a nie tylko w roli obojętnego figuranta, jak nieraz bywało. Lud wystąpił łącznie z resztą społeczeństwa przez złożenie hołdu za pośrednictwem adresu zredagowanego przez jednego z pośród swoich, posła Jakóba Bojki, a wysłanego z ramienia P. S. L. Lecz nie to jest tu zjawiskiem głównem. Raczej fakt — jeden z wielu zapewne, jak pozwala przypuszczać stwierdzona popularność Sienkiewicza wśród ludu — przytoczony przez ks. Walerego Pogorzelskiego, że lud w Kowalu na Kujawach w „wypominkach“ w dzień zaduszny umieścił takie: „Za duszę ś. p. Onufrego Zagłoby, Jana Skrzetuskiego, Michała Wołodyjowskiego i Andrzeja Kmicica — Zdrowaś Marya“. Lud nie zna się na literackich fikcyach. Postacie Sienkiewiczowskie, chociaż są fikcyami, traktuje jako ludzi żywych, losem ich współczuje i modlitwą chciałby im pomódz. Fakt ten poza rozrzewniającą stroną jest objawem społecznie ze wszechmiar interesującym jako uwidocznienie jednego z momentów w procesie zespalania się ludu z całością społeczeństwa, w procesie wcielania go do biegu dziejów polskich. Tak bowiem narasta w nim wrażliwość na to, co dlań do niedawna nie istniało. W sercu jego powstaje miejsce dla Ojczyzny i całości jej dziejów. Obcy mu świat szlacheckiej Polski, jako był poza nim, że nie brał w nim udziału, czyni mu powieściopisarz światem własnym i drogim. Sztuką wprowadza go w jego duszę. Czego nie zrobiło życie, dokonuje artyzm: Jedna, równa różnice, nad odchyleniami społecznemi rozpina jednolitą wrażliwość polską. Od tego też dopiero momentu lud stać się może współtwórcą dziejów polskich.

PIERWSZA ROCZNICA.

We czwartek d. 13. maja 1915. r. w uroczystość Wniebowstąpienia P. został Chyrów uwolniony od okupacyi rosyjskiej.

Ostatnie pociągi z wojskiem rosyjskiem szły jeszcze od N. Zagórza we wtorek 11. maja, poczem już tylko gościńcem wracały wozy i treny, ale wojska niewiele, tylko grupki kozaków. Ostatnim komendantem miasta był polak Nowicki, który mieszkał z żoną w hotelu, a ogród zasadził kartoflami i jarzynami. W konwikcie pozostał szpital rosyjski z 600 chorymi, którego komendantem był polak Dr. Tarnawski; byli w wielkim strachu i prosili O. Sawickiego, aby wywiesił chorągiew czerwonego krzyża. Na stacyi na Posadzie i w fabryce Pokornego były wielkie zapasy żywności, mąki i owsa, więc we środę zaczęto je rozdawać ludności, ale z powodu pośpiechu z zapasów żywności na Posadzie większą część spalono. W naszej ślusarni była rosyjska piekarnia, tak samo jak w Sokolni, we środę jednak opuściło ją wojsko, pozostawiając niedopieczone chleby w piecach. Wieczorem we środę dworzec stacyi głównej już był próżny, tylko jeszcze w nocy zdołano wysadzić i zniszczyć wodociąg kolejowy.

We czwartek rano o g. 5. jeszcze ludność z Chałupek nosiła z fabryki Pokornego mąkę i owies w workach, ale nadjeżdżające od Starzawy patrole rosyjskie zabierały ten owies i wysypując do rowu przy gościńcu, popasali nim w pośpiechu konie i znów po krótkim spoczynku uciekały dalej. bo nadjeżdżające inne partye kozaków twierdziły, że patrole austyackie już się zbliżają. Również rano z konwiktu wyjechali ostatni telegrafiści. Koło g. 10. podpalli Moskale jeszcze oba mosty na Strwiążu, a wkrótce dały się słyszeć w konwikcie z różnych stron strzały patroli; część z nich pozostała w mieście, a do nas na folwark przybyła koło g. 2. popołudniu. Tu zasięgnęli informacyi od O. Sawickiego o gmachu konwiktowym i z nim do rosyjskiego szpitala przybyli. Komenda rosyjska, wzięta w ten sposób do niewoli, wreszcie odetchnęła, bo przez cały dzień poprzedni przechodziła straszne niepokoje, choć im odpowiadano, że im „awstryjcy" krzywdy nie zrobią. Wieczorem przyszło nieco austyackiej piechoty do miasta.

Rano 14. maja nadjechała austryacka artylerya i ustawiwszy się na naszych polach za dawną cegielnią i nad stawkami zaczęła ostrzeliwać wojska rosyjskie w stronę Berezowa, Słochyń i Radycza, ale gdy z tamtej strony nie było odpowiedzi około g. 11. artylerya podążyła dalej, choć do wieczora jeszcze było słychać strzały armatnie. Lekarz austryacki zwiedził szpital rosyjski, a nazajutrz d. 15. objął go w zarząd.

To się działo przed rokiem, a po roku jakaż zmiana?!... Musieliśmy więc za to wszystko w sobotę 13. maja jako w pierwszą rocznicę uwolnienia konwiktu podziękować Bogu w nabożeństwie, celebrowanem

przez O. Wicerektora Sawickiego, po którem z głębi serca śpiewano „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie“. Gmach konwiktu ozdobiono sztandarami. W skład programu uroczystości wchodził pochód pod krzyż skargowski. Choć pogoda była niepewna, a nawet deszcz zaczął z początku kropić, jednak kol. Wyspiański hejnałem na trąbce dał pobudkę do wymarszu. Konwikt cały zszeregowany ze sztandarami po prześpiewaniu pieśni „My chcemy Boga“ ruszył w pochód. Przedstawicielami byłych Chyrowiaków w tej uroczystości byli Dr. Ausobsky i O. J. Antoniewicz, kapelan wojskowy. Wkrótce deszcz ustał, a wesołe pieśni: Naprzód drużyno, Jak to na wojence bywa, Nie rzucim ziemi, Hej strzelcy wraz, — śpiewane z zapałem przez dywizyę X. Dzierżanowskiego, urozmaicały pochód. W lesie przy kapliczce N. M. P. uczczono Królowę Korony Polskiej pieśnią „Chwalcie łąki“ poczem stanęliśmy na szczycie, z którego na całą okolicę rozległy i piękny przedstawia się widok. Otoczywszy krzyż, odśpiewaliśmy wraz z trąbką „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem O. Mayer w dłuższej przemowie na temat „Konstytucya 3. maja a chwila obecna“ przedstawił nam obowiązki polaka, wypływające z położenia ojczyzny naszej Kol L. Pragłowski deklamował: „Ojczyzno moja“ wiersz podp. legionów J. Relidzińskiego. Kol. Haładewicz zwrócił uwagę, że tę rocznicę przyszłe pokolenia Konwiktorów zawsze powinny święcić jakimś dobrym uczynkiem dla pożytku ogólnego, oraz zawezwał kolegów do wzniesienia okrzyku na cześć byłych Chyrowiaków, walczących w legionach i armii, których przedstawicielem był Kol. Jan Deskur, pierwszy po inwazyi odwiedzający mury konwiktu. Następnie deklamował wiersz Chyrowiaka J. Kozłowskiego „Marsz wiosenny Legionów“ kol. S. Otwinowski. Kol. Zawadzki w krótkiej przemowie przedstawił, jak wielka różnica zachodzi pomiędzy stanem naszego Chyrowa a tylu innymi w Polsce instytucyami i leżącymi w gruzach gmachami, za co Opatrzności Bożej winniśmy wdzięczność; na cześć zaś stróżów naszego Chyrowskiego gniazda — OO. Rostworowskiego i Sawickiego odśpiewano z zapałem „niech żyją nam“! Wreszcie O. Bzowski zwrócił uwagę, że nasze Koło skargowskie winno być uczelnią miłości Ojczyzny, opartej na Bogu według ducha Skargi, zachęcił do czytania rozrzuconej przez wydział Koła broszury Dra Krotoskiego p. t. „Nasza młódź a dzisiejsza wojna“, oraz popierania składką projektowanej zapomogi dla uczniów-legionistów. Na ten cel zebrano na górze po odśpiewaniu „Boże coś Polskę“ 60 kor. Wracaliśmy z góry wśród śpiewów, dźwięków bębna i trąbki, podniesieni na duchu z weselem i radością.

Nazajutrz w niedzielę O. J. Krysa na zaproszenie miasta odprawił w kościele parafialnym dziękczynne nabożeństwo z odpowiednią do okoliczności przemową.



Sprawy Związku Chyrowiaków.

Trwa nasz Związek i istnieje pomimo wojny. Pesymista może doda z przekąsem: „na papierze“, ale i temu nie można zaprzeczyć, boć i przy zawiązaniu i zorganizowaniu naszej przyjaźni koleżeńskiej byliśmy na to przygotowani, że 400 członków nigdy razem nawet na roczne walne zgromadzenie się nie zbierze; przewidywaliśmy, że na papierze i zapomocą korespondencyi głównie łączność utrzymywać będzie można. Sam statut przewiduje, że samo Prezydyum Związku i Wydziały kół na pierwszym planie mają pracować dla osiągnięcia celów Związku i jego haseł Deo-Patriae-Amicitiae.

Gdy zaś weźmiemy pod uwagę, że blizko 300 z naszych członków stoi pod bronią, a mimo to organizacya się nie rozleciała, a członkowie i w rowach strzeleckich o Związku nie zapominają i z pola walki nadsyłają wkładki, a na kartach polowych o Związek wypytują, toć chyba jeszcze jest za co Bogu dziękować.

Gorzej się jednak przedstawia sprawa organizacyi kół. I tak w Krakowie pomimo starań prezesa R. Niedźwiedzkiego z powodu bardzo małej liczby członków oraz braku najgorliwszych członków wydziału — Kolegów Domańskiego, Choynowskiego, Masłowskiego i innych, nic prawie nie udało się dla skompletowania wydziału i ożywienia życia towarzyskiego zrobić. To samo można powiedzieć o Kole Chyrowskiem, gdzie członków miejscowych prawie niema, a trudności komunikacyjne na zjazdy nie pozwalały.

Jedynie Koło Lwowskie pod tym względem uratowało sytuacyę, bo nie tylko, że żyje, ale się rozwija, jak na obecne stosunki bardzo pomyślnie. Toteż na posiedzeniu Prezydyum wyrażono dnia 5. marca zasłużonemu w tej mierze prezesowi Lwowskiego Koła uznanie i serdeczne podziękowanie. Właśnie na tem zebraniu zatwierdzono po dyskusyi świeżo przez Koło Lwowskie opracowany regulamin Samopomocy, a wyczerpujące sprawozdanie o życiu i rozwoju Koła Lwowskiego napełniło nas radością. Uchwalono następnie udzielić w dwu wypadkach pomocy koleżeńskiej w kwocie 150 K, zająć się zbieraniem funduszu zapomogowego dla niezamożnych legionistów według wyżej umieszczonej

odezwy, na co z Kasy Związku uchwalono 100 K. Uchwalono wysłać do J. E. Księcia Biskupa Sapiehy adres z wyrazem wdzięczności za Jego wielką pracę dla naszego społeczeństwa w ratunkowym komitecie K. B. K. oraz załatwiono kilka innych spraw natury formalnej, a wreszcie naszemu prezesowi na pole walki wysłano serdeczne pozdrowienia.

Prezydyum Związku ogłasza:

Konkurs na Stypendyum Koleżeńskie.

Na przyszly rok szkolny 1916/7. będzie wolne stypendyum w kwocie 500 K. wypłacalne w dwu ratach. Według uchwały waln. zgrom. Zwiazku z d. 24. września 1913 r. (ogłoszonego na 49. str. 82. Nr. Kwart.) pod następującymi warunkami stypendyum będzie nadane i może je otrzymać.

Na 1. miejscu: Syn niezamożnego Chyrowiaka, t. j. syn dawnego konwiktora maturzysty, który przynajmniej ostatnie 4 klasy ukończył w Chyrowie.

Na 2. miejscu: Rodzony brat niezamożnego Chyrowiaka maturzysty.

Na 3. miejscu: Konwiktor wzorowy i celujący, któremu po śmierci ojca lub matki, lub wskutek zmienionych materyalnych stosunków rodziców, brak środków do dalszego kształcenia się w Chyrowie.

Na 4. miejscu: Syn Chyrowiaka niematurzysty, który przynajmniej 4 lata był w Chyrowie.

Na 5. miejscu: (w braku kandydatów) stypendyum może być udzielone niezamożnemu konwiktorowi według uznania Rektora.

a) W każdym wypadku konwiktor musi mieć na świadectwie półrocznem przynajmniej obyczaje i pilność dobre, a wszystkie klasy pozytywne.

b) Stypendyum bywa udzielane tylko na 2 półrocza, poczem stypendysta winien ponowić prośbę. Pierwszeństwo ma ten, który stypendyum już otrzymał, jeśli się nie zmieniły warunki.

Podanie o Stypendyum należy nadsyłać do redakcyi Kwartalnika do 1-go września b. r.

W rocznem Sprawozdaniu, które przy sprzyjających warunkach mamy zamiar ogłosić drukiem przy końcu sierpnia, umieścimy w całości regulamin Samopomocy koleżeńskiej Lwowskiego Koła, następnie całą listę członków o ile będzie można z adresami. Przeto prosimy Sz. Kolegów o nadesłanie zmienionych adresów swoich i swoich kolegów najdalej do końca lipca.

W tem też sprawozdaniu może już będziemy mogli ogłosić coś pewnego o terminie walnego zebrania.

Chyrowiakom, zwłaszcza rozprószonym, którzyby się do Związku pragnęli zapisać, przypominamy, że statut i kartę wpisową za zgłoszeniem mogą otrzymać w Redakcyi Kwartalnika; wpisowe wynosi 2 K, wkładka miesięczna 1 K. Członek wspierający (Osoba nie będąca uczniem konwiktu np. rodzice konwiktorów) płaci 24 K. rocznie. Członek założyciel 500 K. jednorazowo.

Z Koła Lwowskiego donoszą: Zebrania Koła odbywają się stale we wtorki od 7. do 9. na Kurkowej l. 3. II. piętro, gdzie gospodarzem jest komisarz St. Sokalski. Posiedzenie Wydziału odbywa się w pierwszy wtorek miesiąca, a w trzeci wtorek miesięczne, obowiązkowe, zresztą towarzyskie, z odczytami. Na jednem z nich prof. S. Głowacki opowiadał ciekawe wrażenia ze swych podróży, pokazując mnóstwo zdjęć z pochodu pasyjnego w Bruges, troglodytów w Dieppe. Nadzwyczajne walne zebranie odbyło się d. 21. marca na którem zatwierdzono zmiany regulaminu Samopomocy koleżeńskiej. Na fundusz zapomogi dla legionisty uchwalono z kasy Koła 50 K. a od członków zebrano 75 K. Przed świętami rozesłaliśmy 70 listów z życzeniami, a zebranie u X. Kanonika Dra E. Jełowickiego zacieśniło węzły koleżeństwa, dzięki serdecznej koleżeńskiej gościnności gospodarza.

Wszelkich informacyi udziela prezes Koła Dr. Stanisław Salkowski Lwów, Sapiehy 22. I. p.

Adres prezesa Koła Krakowskiego: Kraków, Siemieradzkiego 17. Romuald Niedźwiedzki.

Pisemko nasze jako korespondencyę przyjacielską zamiast listu wysyłaliśmy chętnie Chyrowiakom o ile posiadaliśmy ich adresy, aby w ten sposób utrzymać z nimi łączność bez względu na to, czy prenumeratę nadsyłali. Obecnie z powodu zmienionych waruków musimy łaskawym czytelnikom wyjawić pewne nieznane im może szczegóły. Gdy Konwikt liczył do 500 konwiktorów, to koszta nakładu Kwartalnika w głównej mierze pokrywali konwiktorzy, obecnie ten dochód o wiele się zmiejszył, natomiast koszta wydawnictwa się podniosły: Zeszyt pierwszy 85. kosztował 1024 K (druk, klisze, koperty, porto); nakład drugiego zeszytu wynosił 906 K. Choć obecnie kasa Związku Chyrowiaków wydawnictwo wspiera, jednak nie stoi ona tak, aby cały niedobór pokrywać. Prosimy zatem wszystkich, którzy mogą, o prenumeratę, abyśmy nie byli zmuszeni tego środka utrzymania łączności koleżeńskiej przerywać.

Następny zeszyt Kwartalnika ma wyjść przy końcu października. Sprawozdanie Związku Chyrowiaków ze spisem jego członków przy końcu sierpnia, prosimy więc o nadsyłanie zmienionych adresów jak najprędzej.

Przy nadsyłaniu pewnych kwot przekazem Związku prosimy zaznaczyć wyraźnie, czy to wkładka do Związku, czy prenumerata na Kwartalnik, czy na inne cele.

OD REDAKCYI.

Tylko serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ niech będzie wyrazem naszej wielkiej wdzięczności za tak liczną korespondencyę, jaką w czasie tej wojny od Chyrowiaków otrzymaliśmy. Ponieważ listów i kartek zwłaszcza polowych doszło nas z górą tysiąc trzysta, więc niech raczą łaskawi korespondenci wybaczyć, jeśli nie zawsze mogliśmy na nie osobno odpowiedzieć, ale właśnie obecnie to czynimy, oświadczając, że Wasza pamięć o Chyrowie drogą jest nam i miłą. Korespondencya ta jest wykładnikiem przyjaźni i świadczy, jak słusznie podniósł niedawno X. Jełowicki, że mimo wojny walory takie jak koleżeństwo i przyjaźń i hasła Związku i jego cele i dążenia nie tracą nic ze swej wartości, bo są wciąż młode i wiecznie żywe!

Kwestyonaryusz dla służących w polu.

Jeśli Bóg pozwoli doczekać szczęśliwie końca wojny, mamy zamiar wydać broszurę ilustrowaną p. t.: „Chyrowiacy na wojnie“. Gromadzimy do tego pamiątkowego wydania materyał. Prosimy jednak P. T. Chyrowiaków, aby zechcieli nadesłać Redakcyi następujące dane:

Rodzaj broni w wojsku lub w legionach i pułk.
Data i miejsce rozpoczęcia służby, ćwiczeń ewentualnie szkoły.
Data wyruszenia w pole i pierwsza miejscowość na froncie.
Data ewentualnego przeniesienia z frontu na inny front.
Data i miejsce powrotu do kadry.
Data i miejsce otrzymanej rany i zachorowania, szpitale.
Odznaczenia.
Awanse i ranga ostatnia.
Na specyalną uwagę zasługujące przejścia i wspomnienia.

Jasną jest rzeczą że będziemy bardzo wdzięczni za przysłanie swych fotografii, lub fotograficznych zdjęć z życia obozowego.

Prosimy o wyraźne pismo przy nazwach miejscowości mniej znanych zwłaszcza węgierskich i włoskich.

Dla dobra całości prosimy też o nadsyłanie choć niektórych wiadomych danych o swoich kolegach, których ten kwestyonaryusz nie dojdzie, bo redakcya nie ma ich adresu, lub są w niewoli.

REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO“

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Nakładem Zakładu nauk.-wych. OO. Jezuitów w Chyrowie. Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu.